Nr. 67. Lwów — Niedziela dnia 22 Marca. Rok 1891.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświąteoznych.

Cena prenumeraty.

We Lwowie bez dostawy	Na Prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie zł. 75 ct.	Miesięcznie zł. 1 10
Kwartalnie 2 „ 25 „	Dwumies „ 2 10
Półrocznie 4 „ 50 „	Kwartalnie „ 3 —
Rocznie 9 „ — „	Rocznie „ 12 —

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inne się nie przyjmują.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą się należy do Administracji „Przeglądu“ we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują Trafika J. Ważnego, ulica Czarnieckiego 2, przy ul. Karola Ludwika 5, „ ul. Jagiellońskiej liczba 4, „ ul. Słowackiego (obok łazienek Diany), Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: D. 6. Kwietnia. Jutro: św. Wiktora m. | Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 6 m. 7 Zachód „ 6 „ 7 | Długość dnia g. 12 m. Przybyło dnia 3 min.

Upraszamy o wczesne odnawianie abonamentu, gdyż tylko tym sposobem uniknie prenumerator przerwy w otrzymywaniu „Przeglądu“.

Przegląd polityczny.

Lwów 21 marca.

O Polakach, o kwestyi polskiej, o stosunkach, które powinny się wytworzyć między nami a narodem niemieckim bardzo teraz głośno w prasie wszystkich stronnictw wielkiego Vaterlandu. Którykolwiek dziennik niemiecki wziąć do ręki, niechybnie znajdzie się w nim artykuł pod tytułem „Die Polenfrage“. Bardzo to wyraźny objaw niepokoju, który się obudził na dnie niemieckiego sumienia, — objaw poczucia, że jest źle, nieuczciwie i musi być inaczej, jeśli nie w imię etyki, to przynajmniej realnego interesu. Obraz tej dyskusyi nie jest jednolity, owszem wyraźnie występują dwa prądy, wbrew sobie przeciwne. Mniejsza o powód tej dyskusyi, a rezultat jej jest wątpliwy. Można sądzić, że zachowanie się cesarza z polskimi posłami skłoniło publicystów do rozważania „kwestyi polskiej“; albo że to uczyniła nominacya hrabiego Zedlitza ministrem, zaś barona Willamowitza naczelnym regentem; albo wreszcie, że gorące współczucie, jakieśmy okazali z powodu śmierci Windthorsta, wysunęło nas na pierwszy plan uwagi publicznej. Wszystko to może być osobno, może być i razem, ale o to mniejsza. Dwa momenta w tej dyskusyi są dla nas znaczące: najpierw ten, że Niemcy nazywają „kwestyą polską“ nie to, co my; dla nich to jest tylko pytanie, czy dobrze jest, jak jest w Wielkopolsce, z komisyą kolonizacyjną, z ustawami wyjątkowemi, z uciskiem religijnym i szkolnym, z przerabianiem nazw i nazwisk polskich na niemieckie? A drugi ważny dla nas moment w tej dyskusyi jest, że — jakeśmy rzekli — powstały dwa wbrew przeciwne prądy, rozwiązujące po swojemu powyższe pytanie. I co jest w tem godnego uwagi: owe prądy bynajmniej nie płyną w łożyskach jakichś politycznych zasad, poglądów, czy doktryn, lecz najwyraźniej mają na sobie piętno powszechnej walki antichrześcijaństwa z chrześcijaństwem. W obu prądach widzimy liberałów, konserwatystów i socyalistów, ale w jednym, przychylnym dla nas, są sami chrześcijanie, w drugim, żądającym naszej zagłady, sami niechrześcijanie. To przecież jest charakterystyczne! I gdy się nad tem zastanawiamy przychodzi nam na myśl, że z tym samym objawem spotykamy się zawsze i wszędzie: w prasie wiedeńskiej, paryzkiej, petersburskiej, londyńskiej, zgoła w każdej, ilekroć z jakiegokolwiek powodu nasunie się pod dziennikarskie pióro imię Polski. Co to być może? Prawda, charakter nasz jest antitezą charakteru tych żywiołów, które większość stanowią w obozie niechrześcijańskim; prawda i to, żeśmy narodem nawskróś katolickim, stoimy jak wyspa między prawosławiem, bezwyznaniowością węgierską, hussytyzmem czeskim i formalizmem pruskiego protestanctwa, więc nic dziwnego, że teraz biją w nas fale massońskie, jak dawniej biły tatarskie i tureckie.

Ale przecież to jeszcze nie wszystko. Z powodu tych dwóch prądów, jakie teraz powstały w Niemczech na punkcie „kwestyi polskiej,“ zrobiono w Berlinie uwagę, że podszczuwanie chrześcijan na chrześcijan jest częścią planu żywiołów antichrześcijańskich; że te żywioły stale i wszędzie starają się zasiać rozdwojenie między chrześcijanami, poróżnić ich jak najzupełniej, utrzymywać w ciągłej nienawiści, jak najbardziej zaślepionej i przez to rządzić nimi, wyzyskiwać, panować, — wszystko to podług reguły *divide et impera*. Jeśli to jest tylko hipoteza, to bardzo prawdopodobna. A właśnie mówią w Berlinie, że na ten objaw zwrócono w pewnych sferach uwagę i postanowiono oddziaływać. Zwrócono także i na to uwagę, że cała dotychczasowa działalność komisyi kolonizacyjnej w Poznańskiem nie przyniosła korzyści Niemcom, bo koloniści, znalazłszy się w obcych im warunkach rolniczej pracy i zadłużeni po uszy, pędzą nędzny żywot, albo rzucają wszystko i uciekają; również i ci nieopatrzni, którzy sprzedali ziemię na kolonje, nie poprawili swych interesów. Zrobili grube majątki tylko pośrednicy w sprzedaży i kupnie, naganiacze kolonistów, faktorzy lichego gatunku i trzebaż, że wszystko to byli niechrześcijanie, nie Niemcy, a tem mniej Polacy. Powstało podejrzenie, mające coś za sobą, że ci pośrednicy są zorganizowani, mają swój główny zarząd w Berlinie i swoje dzienniki, jak *National Ztg.* i *Berliner Tageblatt*. Te dwa pisma, wsiadłszy na ogromne konie patriotyczno-niemieckie, żarliwie bronią komisyi kolonizacyjnej, ale w gruncie rzeczy robią geszeft, operują setką miljonów, daną przez rząd pruski na wywłaszczenie Polaków.

Teraz przypatrzmy się samej dyskusyi. Pisma nawskróś wrogie chrześcijaństwu, jak liberalna *National Ztg*, demokratyczno-postępowy *Berl. Tageblatt*, blado-konserwatywna *Schlesische Ztg*, junkierska *Magdeburger Ztg.* i t. d. wołają w jeden głos, że zreformować komisyę kolonizacyjną, znieść ustawy antipolskie, traktować Poznańskie po ludzku — to jest chwiejność, brak siły patriotycznej, wygrzewanie gadzin, narażenie się Rosyi, wydanie poznańskich Niemców na spolszczenie i t. d., a zatem: gnębić i gnębić, aż do skutku, bez litości, bo „das beste Deckung ist der Hieb.“ Pisma katolickie, jak westfalski *Merkur*, *Köln. Volks. Ztg.*, *Schwaebische Ztg.* żądają „wszechstronnej sprawiedliwości“, uznania etnograficznych właściwości i takiej reorganizacyi komisyi kolonizacyjnej, aby się stała instytucyą wyłącznie ekonomiczną, kupowała majątki od Niemców i Polaków, a parcele sprzedawała każdemu bez względu na wyznanie i narodowość konkurentów. Wreszcie pisma wszystkich innych obozów politycznych, ale protestanckie, jak *Gaz. Krzyżowa*, *Frankfurcka*, *Vossa* idą drogą pośrednią. Najdosadniej określiła ten kierunek *Kreuz Ztg.*, więc bierzemy z niej urywek. Pisze ona:

„Koniecznem nam się zdaje w polityce antipolskiej obrać drogę środkową, ponieważ kurs dotychczasowy uważamy za niewłaściwy tak ze względów politycznych, jak zwłaszcza ze względu na sytuacyę ogólno-polityczną, zwłaszcza w obec Rosyi. Pod względem ostatnim chcielibyśmy zwrócić uwagę tylko na to, że nie wolno nam przecież Polaków gorzej traktować niż Rosya. W tej mierze nie chcemy tracić słów, a z przeciwnikami zasady tej ustaje wszelka dyskusya. Tylko nie trzeba wpadać w drugą ostateczność i nie dawać Polakom pierwszeństwa (!). Germanizacyę trzeba prowadzić dalej, a wątpliwości nie powinno ulegać, że przynależność polskich dzielnic do Prus i Niemiec jest nieodwołalną. W środkach wszelako germanizacyjnych trzeba przebierać, ażeby uniknąć rozgoryczenia.

„I tak zdaje się nam zasadnicze usuwanie polskich nazw ulicznych w miejscowościach czysto polskich dla egzystencyi rzeszy niemieckiej niepotrzebnem. W szkołach ludowych powinna nauka języka niemieckiego pozostać celem naukowym nauka jednak w języku niemieckim u dzieci, które dopiero co do szkoły wstąpiły, może być przeprowadzona tylko tam, gdzie dzieci rozumieją i po polsku i po niemiecku. Wszystkie przepisy prawne ustają przecież w obec „ultra posse nemo tenetur“.

„Kto zachwyca się dobrem rzeszy niemieckiej, ten chciałby zabezpieczyć wszystko, co tylko zdaniem jego popiera interes niemiecki. Idealni tacy entuzyaści są jednak często w życiu bardzo niepraktyczni, ponieważ sądzą, że za pomocą ustaw można wszystkiego dokonać, w skutek czego w szlachetnym zapale popychają do kroków jak najprzewrotniejszych. Po wojnie francuskiej trzymano się hasła: „Precz z Rzymem“, a kościelne ustawy wyjątkowe posypały się jak z rogu obfitości. Skończyło się na tem, że zamiast się oddalić, zbliżyliśmy się tylko tem bardziej do Rzymu, a ugody Kuryi z rządem pruskim przyczyniły się tylko do utwierdzenia zależności episkopatu niemieckiego od Rzymu.

„Każdy prawdziwy Niemiec jest wrogiem socyalnej demokracyi, a gdyby można ustanowić skuteczną ustawę celem „wytępienia socyalnej demokracyi“, to nie ulega wątpliwości, żebyśmy się za nią oświadczyli. Jest to atoli rzecz niemożliwą. A tak samo i Polaków nie można jak socyalnych demokratów wytępić żadnemi ustawami ani rozporządzeniami.

„Co zdziałać może bierny opór narodu, tego oprócz Polaków dowodem Irlandczycy, uciskani przez kilka wieków. W Niemczech mógł w przeciągu ostatnich dwudziestu lat niejeden idealista się przekonać, że co zanadto to niezdrowo. Gdyby powrócić miały czasy z r. 1848, natenczas nie należelibyśmy bynajmniej do tych, co się lękliwie usuwają i wolą zamiast krwi rozlewać atrament. W takim wypadku trzymalibyśmy się trywialnego berlińskiego zwrotu: „Wenn schon, denn schon“, a odpowiedzielibyśmy nie proklamacyami, ale nabojami.

„Tymczasem dążmy wszelkiemi silami do tego, by pojedynczych pojednać a nieprzejednanych zmiażdżyć“.

Ale przecież i *Kreuz Ztg.* jest małoduszną, choć tak pięknie mówi, że w razie potrzeby przelewałaby nie atrament, lecz krew i przemawiałaby nie proklamacyami, ale nabojami. Jeśli chce być pojednawczą, to czemu prawi o potrzebie germanizacyi? Czy dla tego, że od razu nie chce ustąpić z obawy, iż krzykną na nią: „zdrajczyni!“ Kto jest szlachetny i odważny, ten postępuje szczerze, otwarcie, z podniesioną przyłbicą, a nie kręci tędy i owędy, bo i to jest przelewaniem atramentu.

Korespondencje.

Berlin 19 marca.

(:) Wróciłem z pogrzebu ś. p. Windthorsta w Hannowerze. Widziałem tam przejmujący smutek, łzy, słyszałem szlochanie ogromnych, niezliczonych tłumów, które szły za karawanem z oczami utkwionemi w małą trumnę znakomitego obywatela. Prawie nie było jej widać pod górą wieńców z szarfami. Wśród tego stosu kwiecia i zieleni i wstęg czarno-białych, wpadało w oczy kilka okazałych wieńców z szarfami amarantowo-białemi. To Koło polskie i prasa polska i niektóre polskie stowarzyszenia złożyły swój hołd temu, którego dewizą przez całe życie było: „Wierność i szlachetność“, — temu, którego wpływ sięgał daleko za granice parlamentu, nawet za granice państwa, a który jednak żył i umarł prawie ubogim — temu wreszcie, który miał wielu przeciwników i zwalczał ich gorąco, ale nie miał ani jednego nieprzyjaciela osobistego. Jak w Berlinie, podczas żałobnego nabożeństwa w kościele św. Jadwigi, tak i w Hannowerze całe Koło polskie znajdowało się tuż przy trumnie, a obok członków centrum. Cesarza zastępowali dwaj jego jeneralni adjutanci hrabiowie Mirbach i Wedell. Za nimi szerokiem półkolem stali wszyscy ministrowie, mnóstwo dyplomatów i innych dostojników, jeneralicya i cały t. zw. „świat“ stolicy. Dwóch biskupów celebrowało mszę św. żałobną w asystencyi pięćdziesięciu kapłanów. Książę biskup wrocławski wygłosił śliczną mowę.

Koło polskie wystosowało dwa adresy, które tu podaję według tłómaczenia, podanego przez samo Koło.

Adres do wdowy po ś. p. Windthorście:

Ekscelencyo!

W ciężkiem nawiedzeniu, jakiem dotknęła wola Boska dom Waszej Ekscelencyi, czują Koła polskie w parlamencie i sejmie pruskim potrzebę stanąć w obec Waszej Ekscelencyi z wyrazami najszczerszego, współczucia płynącego z głębi duszy.

Nie ośmielamy się występować z pociechą tam, gdzie tylko Bóg Wszechmocny uczynić to może, ale nie możemy powstrzymać się od wyrażenia, że Waszej Ekscelencyi mąż i najwierniejszy przyjaciel w życiu, także i dla nas, swych towarzyszy, w ciężkich walkach całego szeregu lat był w każdej przygodzie wypróbowanym, nigdy nie chwiejnym przyjacielem, pomocnikiem i dzielnym przodownikiem. Chętnie, ilekroć się do tego nadarzyła sposobność, dawaliśmy mu za życia pełne dowody naszego szacunku i miłości. Ciężko strapieni i my czujemy żałobę z powodu Jego śmierci, a ślubując zachowywać pamięć Jego jako nigdy nie wygasającą i umacniającą podnietę po wsze czasy w czci należytej, prosimy Boga z głębi serca, aby drogiego Zmarłego raczył przyjąć do światłości wiekuistej, zaś na Waszą Ekscelencyę i dom zlał pociechę, siłę i błogosławieństwo, do zniesienia ciężkiego brzemienia, którem Święta Jego Wola Waszą Ekscelencyą obarczyła“.

Adres do stronnictwa centrum:

„Wielce szanownej, zaprzyjaźnionej frakcyi centrum wynurzają niżej podpisani szczere i z głębi serca pochodzące współczucie z powodu niespodziewanej śmierci Jej czcigodnego przywódzcy i nieodżałowanego szermierza.

„Cios ten nie tylko uznajemy, ale i odczuwamy, ponieważ wielki zmarły w politycznej swej działalności nie tylko z nami w spólnej walce o dobro Kościoła szedł ręka w rękę, ale nadto nam w dążnościach naszych oddzielnych był wiernym, doświadczonym, a zawsze ochoczym doradzcą, pomocnikiem i przyjacielem. Był on Niemcem w najszlachetniejszym słowa tego znaczeniu, który według hasła: „za prawdę, wolność i prawo“ umiał w innych uszanować to, co jemu samemu było cennem i drogiem.

„Wzruszeni do głębi duszy ciężką stratą, jaką poniosło centrum, nie taimy bynajmniej, że i dla nas zagasła jasna pochodnia w życiu politycznem i że utraciliśmy najlepszego przyjaciela w utrapieniu wielokrotnem. Połączeni wspólną żałobą podajemy Panom naszą dłoń, by nad grobem zgasłego sobie ślubować, że pamięć jego zachowamy zawsze w czci jak najwyższej. Niechaj ś. p. Ludwikowi Windthorstowi przyświeca światłość wiekuista, Pan Bóg niech osłania i wzmacnia stronnictwo centrum“.

Oba adresy podpisali członkowie polscy parlamentu i sejmu.

Teraz stoi przed wszystkimi wielkie pytanie: co będzie z centrum? Faktem jest, że już podczas krótkiej choroby Windthorsta w niem pokazały się rysy. W czasie rozpraw nad żądaniami ministra marynarki, jedni członkowie centrum przemawiali *z a*, inni *p r z e c i w*. W kwestji funduszu obroczego również zupełnej zgody nie było a w kwestji agrarnej jest już całkowity rozdział. Baron Huene żąda ceł ochronnych, Porsch jest ich przeciwnikiem, hrabia Ballestrem idzie drogą pośrednią, a Buch radzi wyczekiwać. Cóż będzie dalej, skoro zabrakło takiej powagi, jak Windthorst! Faktem jest, że on sam wskazywał na Porscha, jako na swego następcę: jest to rzeczywiście człowiek wyjątkowych zdolności, ale na szefa za młody. Wielka szkoda, że się usunął Schorlemer z Alstu i zapewne wyboru nie przyjmie, bo mu zdrowie nie dopisuje. Więc pytanie: co będzie? — pozostaje bez odpowiedzi. A tymczasem wszystko tak się składa, że centrum mogłoby powoli, to znaczy w lat kilka, zatrzeć wszystkie ślady bismarkowskiej ery. Oby się nie sprawdziło zdanie piewcy czynów Hannibala: „Wojsko jest martwem, bezsilnem ciałem, wódz — jego duszą, myślą i wielkością!“

List do Redakcji.

Głęboka 17 marca.

Doniesienia z Paryża potwierdzają stanowczo podaną przez *Przegląd* wiadomość, że we Francji tego roku będzie nieurodzaj i że jej grozi socjalno-ekonomiczna klęska. Francja będzie zmuszona poświęcić 500 miljonów franków na zakupno żywności, cła dla wprowadzanego zboża będą musiały być zmniejszone, a budżet o 6 miljonów przewyższy preliminowane koszta wyżywienia armji.

Są to smutne objawy dla Francji. Płace robotników będą musiały być podwyższone, chyba podrożeje, bo w przeciwnym razie byt republiki byłby zagrożony. U nas jest trochę lepiej, bo jak już pisałem w poprzednim liście, tak i dziś potwierdzić mogę, że stan ozimin u nas bardzo pięknie się przedstawia. Wiosna w całej pełni się rozwija i jeżeli pogoda tak dalej dopisywać będzie, to na gruntach przepuszczalnych za dni parę można rozpocząć zasiewy wiosenne, jakoteż i sadzenie kartofli. Jeżeli żadna klęska elementarna nie zagrozi w przyszłości naszemu krajowi, można stanowczo orzec, że cena zboża będzie wyższa jak lat zeszłych.

Podług dat statystycznych, choć nie mam pod ręką materjałów, zdaje mi się jest w Galicji 3500 kilometrów sieci kolejowych. Patrząc na taką wysoką cyfrę zdawałoby się, że ten rozwój kolei żelaznych musiał szalenie wpłynąć na byt ekonomiczny kraju, lecz niestety tak nie jest. To co paraliżuje i na przyszłość paraliżować będzie nasz dobrobyt i postęp we wszystkich gałęziach, to jest stan opłakany dróg komunikacyjnych i dojazdów kolejowych. Obecnie o transportach produktów do kolei mowy być nie może, są to poprostu bagna, przez które przejechać nie można i ten, który związany jest kontraktem dostaw, w bardzo bolesnym znajduje się położeniu, bo dostawa jest prawie niemożebna. Rzecz dziwna, że w tak ważnej kwestji i tak żywotnej taka szalona opieszałość u nas panuje.

Lat 17 temu jak opuściłem we Francji moję posadę dyplomatyczną i od tego czasu ciągle przebywam w Galicji i jak zastałem tak i są teraz drogi haniebne. Nie idzie o sam choćby byt rolników, lecz i pod względem obrony krajowej w razie jakiejś wojny, to ruch i przemarsz wojsk byłby niemożebny.

Są trakta rządowe, tak nazwane cesarskie, te trakta są w dobrym stanie, jedzie się jak po stole, lecz znaczna armja jednym traktem postępować nie może.

Weźmy drogi dojazdowe do kolei zazwyczaj wąskie, rowami nieokopane, dziś także zamienione w bagna, a grunta przyległe do tych dróg, zazwyczaj biednych włościan są całkiem zniszczone, jak np. z Felsztyna do stacji Felsztyn-Głęboka, gdzie droga nie ma miejscami i dwóch metrów, rowów żadnych, droga rozjeżdżona i wybita, służy za ściek wody z pól, przebyć jej niepodobna. Każdy kto jedzie unika jej, zjeżdża na grunta biednych właścicieli i ci nie mając wielkiego zysku z kolei, przez kolej ponoszą wielkie straty. Zwracam na to uwagę do kogo należy, aby wziął w opiekę tych biedaków. Drogi powiatowe są również bardzo złe, jak np. droga prowadząca z Felsztyna do Chyrowa, która miejscami zasypana jest nie szutrem, lecz dużemi bryłami kamieni. Na tej drodze trzeba ostrożnie jechać, aby nie ugrząść, a na kamieniach osie mało się nie połamią. Pytam się czy pod temi warunkami komunikacyjnemi jest możebnem, aby kraj doszedł do jakiegoś dobrobytu! Nie powoduję się żadnym zamiarem krytyki, konstatuję tylko fakta, aby zwrócić uwagę władz kompetentnych.

Stanisław Dunin.

Wymiana listów

w sprawie Towarz. Przyjaciół Nauk w Poznaniu.

W *Czasie* czytamy:

Pan Stefan Buszczyński przesłał niedawno na ręce p. Engeströma do zarządu Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk pismo, które z powodu nieparlamentarnej treści nie zostało wcale przedstawionem zarządowi tej poważnej instytucji naukowej lecz p. Engeström drogą prywatną udzielił autorowi tego pisma stosownej odpowiedzi.

Tymczasem jednak kopja tego listu dostała się do redakcji *Gońca Wielkopolskiego*, a ten pod adresem Zarządu Tow. Przyj. Nauk, bez podpisu autora dosłownie go zamieścił, opuszczając tylko z oryginału czcigodne i powszechnie w Polsce szanowane nazwisko JE. Pawła Popiela. Wobec

***

BUENOS-AYRES.

(Z teki podróżnika.)

Przed piętnastu laty mieszkałem jakiś czas w Buenos Ayres i w rozmaitych kierunkach zwiedziłem prowincję, która od tej stolicy wzięła swoją nazwę. Ze względu więc na interes, jaki obecnie budzi rzeczpospolita Argentyńska, z powodu nieukończonej jeszcze rewolucji, która w niej wybuchła, chciałbym w kilku słowach scharakteryzować ten kraj, tak mało u nas znany i życie *gaucha* wśród *Pampy*.

Kto chce sobie zrobić pojęcie jak wygląda Buenos-Ayres niech tylko spojrzy na warcabnicę a będzie miał przed oczyma dokładny jej plan.

Każda ulica, na całej swojej długości, od jednego do drugiego końca miasta, nosi tę samą nazwę, jedne idą prostopadle, drugie równolegle do rzeki i przecinają się pod kątem prostym, w równych odstępach, w skutek czego tworzy się mnóstwo zupełnie podobnych kwadratów, *cuadras*.

Każdy kwadrat obejmuje jednakową liczbę domów. W epoce o której mówię, domy te, prawie wszystkie, były parterowe, nakryte tarasem, a ponieważ, stosownie do przepisu, ulice mają szerokość dwa razy większą od wysokości domów, nic łatwiejszego, jak przy kurzu wznoszącym się z *Pampy* przejechać przez miasto, nie spostrzegłszy go wcale. Mnie samemu zdarzyło się przejechać tak przez miasto Chivilcoy.

Na dziedziniec, czyli *patio*, wychodzą drzwi rozmaitych pokojów, nie mających częstokroć żadnej z sobą komunikacji, przypominających komórki w ulu albo cele klasztorne.

Z takiego pokoju, z gołemi czterema ścianami, pobielonemi wapnem, płaciło się miesięcznie, z góry, mniej więcej sto franków.

Prawda, że gdy zechcesz, możesz się wyprowadzić za raz nazajutrz albo za tydzień i zażądać od gospodarza zwrotu pieniędzy, który ci je odda bez żadnej opozycji, potrąciwszy sobie należytość za dni, które spędziłeś pod jego gościnnym dachem.

Świat tu zupełnie inny od naszego. Właściciel domu nie ma tam żadnych praw i jest prawie zupełnie bezsilnym w obec niepłacącego lokatora.

Najęwszy mieszkanie z rana, możesz wynieść się w południe albo mieszkać do nieskończoności. W interesie właściciela leży, żebyś się wyprowadzał jak najczęściej, gdyż w ten sposób najprędzej może odebrać komorne.

Miasto, mimo swej zimnej regularności, jest jednak bardzo piękne, posiada wspaniałe sklepy, pomiędzy któremi najweselsze, najpiękniejsze, najpowabniejsze są — sklepy z trumnami!

Wystawione są w nich trumny wszelkich rozmiarów, dla każdego wieku, z rozmaitych drzew rzadkich i drogich; wybite wewnątrz atłasem o barwach zastosowanych do cery i koloru włosów: — trumny dla dzieci, dla młodych dziewcząt, dla kawalerów, dla mężatek, dla brunetek, blondynek, szatynek, dla rudych; dla poważnych urzędników, dla prostych miljonerów, dla starców białowłosych.

Trudno sobie wyobrazić coś potworniej kokieteryjnego.

Mówi to o wszystkiem, wyjąwszy o śmierci, a gdy te rozkoszne posłania wypełnisz w wyobraźni wstrętnemi, powykrzywianemi trupami, na które one czekają, czujesz jak ci się źle robi, i jak skóra zimnym dreszczem cierpnie na tobie.

Prawda, że gdy się odwrócisz, żeby się przypatrzyć żyjącym, lepiej zrozumiesz ten ironiczny wykwint grobowy.

Rasa „synów kraju“ — *Hijas del pais*, jak się nazywają potomkowie dawnych osadników hiszpańskich, — jest przepyszna.

Kobieta mianowicie — *portena* — jest rzadkiej i wspaniałej piękności: wysoka, kształtna, wytworna i szlachetna w chodzie, z oczyma i włosami czarnemi jak heban, kiedy idzie sama, w jedwabnej sukni, zuchwale wydekoltowana, z gołemi rękami, pod koronkową siatką, z nieporównanym wdziękiem manewrując wielkim wachlarzem, który ją chroni od promieni słonecznych, — niepodobna jej nie uwielbiać.

Ona wie zresztą o tem, i przyjmuje ten hołd jako rzecz jej należną; jest królową na ulicy, gdzie wszystko zatrzymuje się i czoło pochyla przed nią; powozy, tramwaje, konie w szalonym galopie, — a ona nigdy nikogo nie raczy zaszczycić podziękowaniem, uśmiechem, spojrzeniem; — jest królową dzięki swej piękności dzięki obyczajom, królową aż do despotyzmu, aż do tyranji — gdyż ulica do niej należy, a wszędzie gdziekolwiek się zjawi, wszystko jej ustępuje kroku...

Idzie sama, powiedziałem; — tak jest zawsze sama.

Matka idzie za nią w pewnej odległości, a mąż nigdy nie prowadzi jej pod rękę, nie idzie nawet obok niej.

To łatwo zrozumieć. Gdyby mężczyzna prowadził pod rękę kobietę, nie mógłby ustępować każdej kobiecie.

Nie wiem czy te zwyczaje nie zmieniły się, zalane potopem ciągle wzrastającego napływu Włochów i Francuzów.

A byłaby szkoda!

Dyktatura ma swoje niedogodności: odosabnia. Nie ma istoty mniej swobodnej jak taki wszechmocny.

Argentynka nie może zajść na lody do kawiarni, ani do restauracji, to by ją zbezcześciło!

Miasto rozciąga się między rzeką Rio de la Plata, mającą setki kilometrów szerokości (48 kilometrów przy źródle, przeszło 200 przy ujściu) a Pampą, która ją otacza z trzech stron i ciągnie się bez najmniejszej wypukłości, choćby takiej jak pięść, aż po Chili i po niepewną granicę Patagonji.

Pampa, to pustynia, pustynia bez granic, bez końca, płaszczyzna ogromna i gładka jak arkusz papieru, równie jak ocean imponująca w swej majestatycznej nieruchomości, a jej linja widnokręgowa na oko wydaje się niesłychanie dalszą, aniżeli linja widnokręgowa płaszczyzny morskiej.

Nic potężniejszego, nic bardziej porywającego, nic melancholiczniejszego, ale tą melancholją wzniosłą, w której małość jednostki i poczucie nieskończoności widzialnej, dotykalnej niemal, są tak silne, że nawet smutek nie jest w stanie człowieka opanować.

Zbliżając się do miasta, napotyka się tu i owdzie olbrzymie aloesy, odosobnione, wznoszące ostre swoje kolce ku niebu niemiłosiernie niebieskiemu i olśniewającemu, potem znikają stopniowo.

Wśród Pampy nie ma ani skrawka cienia ni zieloności; ani śladu drzewa, oprócz „umbu“.

Czy „umbu“ jest drzewem? to jeszcze pytanie. Jego pień pokrzywiony, garbaty, gąbczasty, nie może służyć ani na budowę, ani na opał. Nie chce się palić. Gałęzie jego nie wydają owoców, a rośnie zawsze samotnie, o kilka kilometrów od wszelkiego innego „umbu“.

Rzekłbyś stracona placówka od chwili gdy ląd stały wynurzył się z łona oceanu czekająca na zluzowanie z tego posterunku samotnego, bezużytecznego i bezpłodnego.

Podczas zimy, która jest porą deszczów, wysoka i gęsta trawa okrywa płaszczyznę. Latem słońce wszystko wypala, obraca w pył z którego tylko osty wyschnięte, łyse dźwigają głowy

Ani strumyka, ani nic zgoła!

Ah, prawda! Jest sowa Pampy, która poprzedza podróżnika, odpoczywając i zrywając się znowu ciągle w tej samej odległości, z monotonnym krzykiem, tak że nie można się do niej nawet na strzał przybliżyć, — podobna do jakiegoś tajemniczego przewodnika w nieskończoność; — następnie są liczne stada baranów, wołów, koni dzikich, pod strażą „gaucha“ — króla i jedynego mieszkańca Pampy.

Nagle, wśród nagiej płaszczyzny, gdzieś tam daleko, tam gdzie ziemia spływa się z niebem, ukazuje się jakiś punkt ruchomy.

Obłok?.. czy ptak?..

To coś zaczyna niebawem wzrastać. Ukazuje się słup kurzu, sunie się niby wir, w którym ruch tylko rozróżnić można.

Nareszcie słup rozdziera się i widać człowieka ubranego czarno, na czarnym spienionym koniu, którym kieruje samemi kolanami, pędzącego szalonym galopem. Ten cyklon miniaturowy zbliża się, mija i ginie gdzieś znów w tym ponurym ogromie, po którym podróżuje się przy pomocy busoli.

To „gaucho“ (czytaj: gauczo) jadący do Buenos-Ayres po niezbędne sprawunki — gdyż Pampa nie produkuje nic — albo wracający do swego „corralu“, gdzie żyje w towarzystwie stad swoich.

Ten koń kary, z czerwonemi nozdrzami, z krwią zaszłem okiem, z pyskiem zapienionym, z długim ogonem, powiewającym niby czarny pióropusz, może jest dziesiątym, którego „gaucho“ dosiada w tym dniu, i na którym przebywa olbrzymie przestrzenie nie słabnącym ani na chwilę galopem.

Gdybyście go mogli widzieć przed godziną, ujrzelibyście jak rozpuszcza „lasso“ przyczepione do pasa jak je rzuca między pierwsze lepsze stado dzikich koni, jakie spotyka na drodze, chwyta dzikiego źrebca, zeskakuje ze swego konia, zdejmuje z niego siodło, tręzle, szerokie strzemiona z litego srebra, — gdyż „gaucho“ cały swój majątek wkłada w rynsztunek swego konia, — siodła schwytane zwierzę, zakłada mu tręzlę i rusza dalej.

tego czynimy zadość życzeniu, wyrażonemu z kompetentnej strony i ogłaszamy zarówno list p. Buszczyńskiego, jak i odpowiedź p. Engeströma, a sąd o treści listu p. Buszczyńskiego pozostawiamy sumiennemu ocenieniu naszego społeczeństwa.

List p. Buszczyńskiego brzmi:

Do szanownego Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Poznaniu.

Dowiadujemy się z dzienników, iż kierowane uczuciem patrjotyzmu Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Poznaniu „przyjęło bardzo sympatycznie wniosek dra Chłapowskiego i obrało członkiem honorowym p. Włodzimierza Spasowicza za jego zasługi, położone około literatury Polskiej".

Wiadomo, że wielki ten patrjota, idąc rozumnie w ślady sławnej Targowicy, doradzał i doradza Polakom ze wszystkich trzech części połączyć się na zawsze z cesarstwem moskiewskiem, a postawić „złote mosty" między tem cesarstwem a Polską.

Wiadomo, że ten „szlachetny mąż" w uniesieniu wdzięczności dla cara Aleksandra III nazwał go niedawno „ubóstwianym monarchą" w swoim dzienniku *Kraj*. Ten wzgląd zapewne najwięcej rozczulił pana Chłapowskiego, w którego żyłach płynie krew wielkiego rewolucjonisty, twórcy legionów jenerała Dąbrowskiego. Ten wzgląd niewątpliwie pobudził także Towarzystwo Przyjaciół Nauk do uczczenia p. Spasowicza, wyrażającego uwielbienie swoje dla „wspaniałomyślnych monarchów Wszech-Rosji", dobroczyńców polskiego narodu, od lat dwóchset prawie aż do dni dzisiejszych. Nie zapomniało też patryotyczne Towarzystwo Poznańskie, jak głębokim krytycznym rozumem swoim p. Spasowicz, z odwagą podziwu godną, odsądził nareszcie od czci tych wieszczów naszych, których dotąd uwielbiał „zaślepiony naród", jak: Mickiewicza, Krasińskiego, Pola, a wychwalał Syrokomlę za to, że „nie apoteozował przynajmniej jawnogrzeszniczy" to jest Polski.

Ale wypadałoby, ażeby Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Poznaniu dobrało stosownych kolegów dla p. Włodzimierza Spasowicza. Proponuję zatem w sali tego Towarzystwa postawić popiersia Murawiewa, Katkowa, Aksakowa, Suworina, a mianować honorowymi członkami: jenerała Hurkę, Apuchtina, kniazia Meszczerskiego, profesora uniwersytetu warszawskiego Teodora Wierzbowskiego, Pawła Popiela, jako też z dam: panię Błudow i Marję Andrejewnę Hurkowę.

Kraków, ulica Batorego. 16, 24 lutego 1891.

Stefan Buszczyński m. p.

Na list ten otrzymał p. Buszczyński następującą odpowiedź:

Niepomiernie zdziwiony zostałem niestosownem i nieprzyzwoitem pismem Pańskiem, jakie, niepowołany do podobnych sądów pod moim adresem do zarządu Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk nadesłałeś. Przypisać je tylko mogę nienormalnemu zdrowiu, w obec czego wszelką odpowiedź i wszelką korespondencję z zarządem uważam za zbyteczną.

Poznań, Plac Królewski, 27 lutego 1891.

Wawrz. Benzelstjerna Engeström m. p.

Gal. Towarzystwo kredytowe ziemskie.

Posiedzenie dzisiejsze rozpoczęło się poufną naradą delegatów, po której ukończeniu, na publicznem posiedzeniu postawił delegat Wolfarth wniosek:

„Zgromadzenie, uznając w zasadzie potrzebę uregulowania płac członków dyrekcji, poleca komisji rewizyjnej, ażeby na przyszłem ogólnem zgromadzeniu odpowiedni projekt przedstawiła."

Wniosek powyższy uchwalooo jednogłośnie i przystąpiono do załatwienia wniesionych petycji.

Z referatu del. Żurowskiego uchwalono przeto:

1. Nad petycją „Przyjaciół uczącej się młodzieży" o subwencję przeszło zgromadzenie do porządku dziennego;

2 Tekli Machu, wdowie po woźnym Towarzystwa, przyznano zapomogi 25 zł.:

3. Sierotom po Włodzimierzu Tebince, likwidatorze Towarzystwa, Oldze, Zofji i Jadwidze, udzielono zapomogi 300 zł.;

4. Nad petycją komitetu budowy kościoła w Trześni o sybwencję, przeszło zgromadzenie do porządku dziennego;

5. Marji Miłkosiewiczowej wdowie po woźnym, udzielono zapomogi 40 zł.;

6. W załatwieniu petycji Towarzystwa wzajemnej pomocy uczniów uniwersytetu Jagiellońskiego, przyznano mu wyjątkowo, jako częściowy zwrot straty poniesionej przez niezgłoszenie wylosowanych listów — kwotę 120 zł.;

7. p. Emie Sułkowskiej, wdowie po adjunkcie, udzielono dodatek jednorazowy na wychowanie dzieci w kwocie 150 zł.;

8. p. Teodorowi Bilińskiemu, oficjałowi, przyznano zaliczkę na płacę w wysokości 1500 zł.;

9. p. Paulinie Piotrowskiej wdowie po adjunkcie przyznano pensję wdowią o rocznych 220 zł.;

10. Sierotom po ś. p. Piotrze Wasilewskim, członku Rady nadzorczej, przyznano jednorazową zapomogę 250 zł.;

11. Sierotom po ś. p. Suchorzeskim, sekwestratorze Towarzystwa, udzielono jednorazowy datek z łaski 150 zł.;

12. Sierotom po adjunkcie Towarzystwa śp. Sanockim udzielono jednorazowy datek z łaski 150 zł;

13. Nad petycją emerytowanego oficjała Janowskiego, o podwyższenie jego emerytury, przeszło zgromadzenie do porządku dziennego uchwalając dłań równocześnie zapomogę na kurację w kwocie 100 zł.;

14. Antoninie Piątkowskiej, wdowie po woźnym, udzielono wsparcie jednorazowe 50 zł.;

15. Józefie Wałaszkiewiczowej, wdowie po drukarzu, uchwalono udzielić zapomogi 20 zł.;

16. Sierotom po śp. Rozkoszu, woźnym Towarzystwa, zawotowano wsparcie w kwocie 30 zł.;

17. p. Józefowi Myczkowskiemu, nauczycielowi ludowemu w Tustanowicach, przyznano zwrot straty 100 zł., poniesionej z powodu niezgłoszenia do wypłaty wylosowanych listów towarzystwa.

Po załatwieniu petycji podniósł powtórnie prezes dyrekcji p. Z. Dembowski sprawę 50-letniego jubileuszu Towarzystwa a następnie wobec wniosku Wolfartha, przed chwilą uchwalonego, oświadczył:

„Gdy dyrekcja żadnego podania o podwyższenie płac nie wnosiła, a wedle dotychczasowej praktyki podobne sprawy bez odsyłania do komisji rewizyjnej na poufnych posiedzeniach delegatów załatwiane były, przeto upraszam, ażeby z dyskusji nad wnioskiem p. Wolfartha moję osobę zupełnie wyłączono, albowiem przyjmując z wyboru współobywateli urząd w Towarzystwie i spełniając go sumiennie, nie chcę, aby pracę moję ważono na guldeny i centy. A zatem upraszam, aby wniosek p. Wolfartha cofnięty został".

Do tego oświadczenia przyłączyli się panowie Stanisław Gniewosz, wiceprezes dyrekcji, oraz Antoni hr. Golejewski w imieniu własnem i reszty członków dyrekcji.

W skutek tych oświadczeń zarządzono na wniosek del. p. Bronisława Horodyskiego powtórnie posiedzenie poufne, a po ponownem otwarciu publicznego posiedzenia uchwalono na wniosek del. p. Dawida Abrahamowicza reasumować wniosek del. Wolfartha.

W skutek tej uchwały oświadczył p. Z. Dembowski w imieniu całej Dyrekcji, iż serdecznie dziękuje zgromadzeniu za podobne załatwienie tej sprawy, poczem bez rozpraw uchwalono na wniosek del. Abrahamowicza uznać „za niebyłą" uchwałę powziętą na wniosek del. Wolfartha.

W sprawie obchodu 50-letniego jubileuszu istnienia Towarzystwa uchwalono na wniosek del. Lubieńskiego pozostawić urządzenie tego obchodu Dyrekcji, wedle jej uznania.

Na tem zamknął posiedzenie przewodniczący p. August Gorayski o godzinie drugiej po południu.

* *

Komisja rewizyjna w sprawie podwyższenia płac urzędników Towarzystwa wyszła z tego założenia:

1) że potrzebną jest reorganizacja etatu w tym kierunku, by zamiast znacznej części dyurnistów używanych obecnie nietylko w ekspedycji i buchalterji, ale i w kasie i w oddziale ratalnym ustanowić najniższą kategorję urzędników praktykantów i by umożliwić urzędnikom wyższych kategoryj awans przez utworzenie dwóch klas adjunktów i oficjałów;

2) iż słusznem jest uwzględnienie petycji w tym kierunku, by płace urzędników Towarzystwa, szczególniej wyższych kategoryj, podwyższone zostały w przybliżeniu do tej miary, jaką przyjęły instytucje krajowe pokrewne;

3) że podwyższenie płac tylko łącznie z reorganizacją etatu traktowane i uchwalone być może;

4) że równocześnie uchwaloną być musi ustanowa służbowa, normująca dokładnie i ściśle wymagane kwalifikacje urzędników, ich obowiązki i prawa;

5) że wraz z reorganizacją etatu ustanowioną być winna miara i sposób, w jaki urzędnicy do funduszu emerytalnego przyczyniać się mają;

6) że równocześnie z reorganizacją nastąpić winno nietylko znaczne zmniejszenie liczby djurnistów, lecz nadto ich liczba i wysokość płacy, albo ogólna kwota na ten cel przeznaczona, winne być na wniosek Dyrekcji przez ogólne Zgromadzenie delegatów uchwalone, czem prawo Dyrekcji przyjęcia wyjątkowo i na pewien czas z powodu wyjątkowej jakiejś czynności funkcjonarjusza — zniesionem by nie było, a tylko Dyrekcja miałaby obowiązek potrzebę przyjęcia funkcjonarjusza w sprawozdaniu z czynności szczegółowo uzasadnić;

7) że podwyższenie płac musi pozostawać w normalnym stosunku do czystego dochodu Towarzystwa i dla tego sądzi komisja rewizyjna, iż kwota, jakąby po reorganizacji etatu pensje, wszelkie dodatki urzędników płace djurnistów i sług wynosiły, nie może być pod żadnym warunkiem o więcej jak 15 prc. wyższą od kwoty na ten cel w roku 1890 wydanej;

8) natomiast komisja rewizyjna oświadcza się przeciw żądaniu petentów, by prowizorycznie na rok 1891 przyznać wszystkim urzędnikom dodatek, gdyż o ileby ten dodatek miał być dla wszystkich urzędników równy, to nie odpowiadałby ani istotnej potrzebie, ani intencjom Dyrekcji — gdyby zaś Dyrekcja dodatki w rozmaitych wysokościach na rok jeden pojedyńczym urzędnikom przyznawać miała, to temsamem przesądzone byłyby zasady reorganizacji etatu, co do których należy zdaniem komisji pozostawić przyszłemu walnemu Zgromadzeniu zupełnie swobodną rękę.

Kronika.

Lwów 21 marca.

JEks. Jan hr. Tarnowski, uproszony przez Wydział krajowy, przyjął obowiązki delegata Wydziału przy budowlach około regulacji Trześniówki w powiecie tarnobrzeskim. Dotychczasowy delegat p. Zdzisław hr. Tarnowski ze względów zdrowia udał się na dłuższy pobyt do Egiptu.

Dr. Zdzisław Marchwicki, wiceprezydent miasta, dostał ospy wietrznej.

Pan Albert Wilczyński, prezes Koła literacko-artystycznego, zachorował dość ciężko.

Z uniwersytetu. Pan Jakób Podczaski, rodem z Częstochowy w Królestwie, otrzymał na uniwersytecie jagielloński stopień doktora praw.

Konkursa. Prezydjum Namiestnictwa rozpisało konkurs na posadę adjunkta urzędów pomocniczych a względnie na posadę oficjała i kancelisty w dyrekcji policji w Krakowie. Podania należy wnieść do dnia 20 kwietnia b. r. do prezydjum dyrekcji policji w Krakowie.

Rada szkolna okręgowa w Rohatynie ogłasza z terminem do 6 maja b. r. konkurs a) na posady nauczycieli rel. rz. i gr. k. w 4-klasowej szkole męskiej w Rohatynie, b) na posadę nauczyciela starszego w 2-klasowej szkole w Bołszowcach i c) na posady nauczycielskie w jednoklasowych szkołach etatowych w Cześnikach, Dytiatynie, Skomorochach nowych, Stratynie, Załużu, oraz w szkołach 1-klasowych filjalnych w Bieńkowcach, Czerczo, Herbutowie, Hrehorowie, Jabłuszu, Kleszczównie, Kolokolinie, Korostowicach, Lubszy, Martynowie starym, Mełnie, Nastaszczynie, Obelnicy, Oskrzesińcach, Podszumlańcach, Potoku, Ruzdwianach, Skomorochach starych Sarnkach dołnych, Słobódce bołszowieckiej, Stasiowej woli, Tenetnikach, Wasiuczynie, Wierzbowcach, Wiszniowie, Wyspie, Zalipiu, Żeliborach, Żurawienku.

Magistrat m. Sanoka rozpisał z terminem do 15 kwietnia b. r. konkurs na posadę sierżanta policji miejskiej.

† **Władysław Gołemberski**, publicysta i dziennikarz, współpracownik *Gazety Narodowej*, umarł wczoraj w hotelu Zorza o godzinie 10 wieczorem w 57 r. życia. Zwłoki przeniesiono w nocy do redakcji *Gazety Narodowej* i tam ustawiono katafalk. Pogrzeb odbędzie się jutro, w niedzielę, o godzinie 4 po południu.

Ś. p. Władysław Gołemberski po powstaniu 1863 r., w którego organizacji brał wybitny udział, przeniósł się do Węgier, gdzie przez jakiś czas pełnił funkcję prywatnego sekretarza hr. Juljusz Andrassego. Od owego czasu powstało w nim wielkie zamiłowanie do Węgrów, do ich charakteru, do ich rozumu stanu, do ich instytucyj, zamiłowanie tak silne, że przebijało we wszystkiem co odtąd pisał i robił na polu politycznem.

Powróciwszy do Galicji, założył śp. Wł. Gołemberski duży dziennik polityczny we Lwowie, pod tytułem *Ojczyzna*, wspólnie ze śp. Włodzimierzem Milowiczem, z dr. Goldmanem, dr. Szachowskim i p. Teofilem Merunowiczem, i wydawał go przez 18 miesięcy. Po upadku tego pisma wstąpił do redakcji „Gazety krakowskiej", jakiś czas był współpracownikiem „Reformy", kilkakrotnie należał do redakcji „Gazety Narodowej", nawet przez pewien czas był jej naczelnym redaktorem, a od roku był znowu współpracownikiem tego pisma. Pisywał także korespondencje do pism warszawskich, ale wszystkim tym pracom jego stawało na drodze słabe zdrowie, które z każdym rokiem stawało się gorszem. Pomimo to był to pisarz wzorowej pracowitości.

Temperatura. Termometr + 6° R. Barometr 753". Idzie w górę. Pochmurno. Chwilami deszcz.

Ofiary. Dla ubogiej rodziny p. E. Medreckiej, mieszkającej przy ul. Kopernika l. 6, otrzymaliśmy od J. K. z L. 3 zł., od pp. Adama i Zofji Obertyńskich 5 zł., od p. N. Kieszkowskiej z Łuki 5 zł. (z życzeniem, aby to było szczęśliwym początkiem składki) od p. Młodkowskiego z Truszowic 3 zł. od p! Felicji Kosseckiej z Łopuszanki Chominy 1 zł. 10 ct., od J. R. z Ubrynowa 5 zł., ze Szwejkowa 3 zł., od N. N. z Krzywotuł 2 zł., od A. W. ze Złoczowa 1 zł., od J. M. i Runia M. z Zaczernia 2 zł. (na święcone jajko dla dzieci p. Medreckiej), od Ziunia Wolfartha z Kurzan 2 zł., od Zera z Popielnik 50 ct., od L. K. ze Lwowa 5 zł. —a razem z wykazanemi poprzednio 56 zł. 46 ct.

Utrakwizm w seminarjach nauczycielskich. Minister oświaty zarządził, ażeby utrakwizm językowy, istniejący już na wyższych kursach seminarjów we Lwowie, Sanisławowie i Tarnopolu, wprowadzić także na pierwszym kursie tych seminarjów; dalej, ażeby na czwartym kursie seminarjów nauczycielskich żeńskich we Lwowie i Przemyślu uczono: arytmetyki, geometrji i historji naturalnej w języku wykładowym ruskim, używając przytem i języka polskiego; natomiast geografji, historji powszechnej i fizyki w języku wykładowym polskim, używając przytem i języka ruskiego; w końcu, ażeby podwyższono na wszystkich kursach seminarjum nauczycielskiego żeńskiego w Przemyślu ilość godzin nauki języka ruskiego tygodniowo z dwóch na trzy godziny.

Z Wiednia piszą nam: Cesarz udzielał we czwartek licznych posłuchań. Z Polaków jawili się na audjencji, dr. Aleksander Mniszek Tchórznicki, były prezes sądu obwodowego w Kołomyi, który dziękował Monarsze za nadanie mu tytułu i charakteru radzcy ministerjalnego; jenerał major Sembratowicz i hr. Karol Lanckoroński. Przyjętą była także deputacja miasta Podgórza, składająca się z burmistrza Adamskiego i pp. Barucha i Kleina, która udała się do Cesarza w sprawie utworzenia gimnazjum w Podgórzu.

Z życia towarzyskiego. We czwartek (19 bm.) odbyły się w Krakowie zaręczyny panny Julji Bronikowskiej, córki Adama i Jadwigi z Komierowskich, z panem Konstantym Sadowskim. — Książę kardynał Dunajewski, który obiecał przybyć na akt zaręczyn, zaskoczony chwilowo słabością, przysłał zaręczonym swe błogosławieństwo.

Ślub. Dnia 19 bm. odbył się w Krakowie w kościele PP. Wizytek ślub panny Janiny Zborowskiej z panem Tadeuszem Kwiecińskim, dzierżawcą dóbr ziemskich. — Związek ten pobłogosławił ks. Pius Mianowski, kustosz OO. Bernardynów.

Wiadomości dyecezjalne. Z dyecezji krakowskiej: ks. Michał Grudziński, wikary z Radziechowy, ustanowiony administratorem w Rajczy; ks. Andrzej Leśniak, wikary z Rajczy, przeniesiony do Radziechowy; ks. Franciszek Zollna uwolniony od obowiązków wikarego w Bieńkówce; ks. Franciszek Gabryl, nowowyświęcony kapłan, przeznaczony do Bieńkówki; ks. Antoni Rajski (młodszy), uwolniony od obowiązków wikarego w Skawinie z powodu słabości.

„Skała." Jedenasty z szeregu odczytów i ostatni w tym sezonie, odbędzie się w sali „Skały" jutro (w niedzielę). — Pan Adolf Stroner wygłosi pracę swą p. t. „O księżniczce" z powieści konkursowej Zofji Urbanowskiej. — Początek o godzinie piątej po południu.

Odczyt. Jutro (w niedzielę) o pół do siódmej wieczorem odbędzie się w wielkiej sali radnej w ratuszu odczyt prof. Władysława Łuszczkiewicza, dyrektora Muzeum narodowego w Krakowie, „Nasi malarze i mecenasi przed obecnym rozwojem sztuki polskiej".

Dochód z odczytu w całości przeznaczył szanowny prelegent na fundusz sprawienia płyty pamiątkowej dla śp. Andrzeja i Wojciecha braci Grabowskich, artystów malarzy, urodzonych w Krakowie a zmarłych we Lwowie. — Płyta pamiątkowa umieszczoną zostanie w kościele OO. Bernardynów we Lwowie.

Bilety nabyć można w księgarni Seyfartha i Czajkowskiego, w cukierni Ferdynanda Grossa i wieczorem przy kasie w ratuszu.

Amerykański pojedynek. Wczoraj donieśliśmy o samobójstwie Wiktora Komorowskiego, młodzieńca liczącego zaledwia 23 lat wieku. — W liście skreślonym przed zgonem Komorowski wyjaśnił, iż z żalem umiera, lecz musi spełnić honorowe zobowiązanie zaciągnięte przez amerykański pojedynek. Przeciwnika swego nie wymienił. Rodzina jednak, dołożywszy starań, jest już o wszystkiem powiadomiona.

Przeciwnikiem Komorowskiego był jego kolega uniwersytecki Maksymiljan Nidecki, mimo polskiego nazwiska Niemiec z pochodzenia; urodzony łowiem we Wrocławiu, ani słowa po polsku nie umie. Koledzy mieli skandaliczne zajście o kobietę, w której się obaj kochali. Znieważony był Komorowski i wyzwał Nideckiego, który nie chciał przyjąć żadnego innego pojedynku oprócz amerykańskiego.

Rodzina nieszczęśliwego młodzieńca postanowiła Nideckiego — który obecnie mieszka w Homburgu — ścigać sądownie.

Ze Stanisławowa nam piszą: (*A*) Po cichych trzech pierwszych tygodniach wielkiego postu nastąpiły dalsze, w których jakby się rozbił garnek z przeróżnemi resursami. Zaczęło Towarzystwo miłośników sceny polskiej powtórzeniem Sardou „Motylomanji" na dochód funduszu budowy teatralnej sali. O ile na to fizyczne warunki pozwoliły — „Motylomanja" dobrze poszła, ale bez wątpienia nie tak dobrze, jak mogłoby się udać przedstawienie jednej ze swojskich komedyj, których tyle w naszej literaturze liczymy pięknych i bardziej dla amatorów odpowiednich od tej francuskiej farsy, pełnej farsy, pełnej niemożliwych w zwykłem życiu sytuacyj. Robimy także uwagę, że na wspomniany dochód, Towarzystwo dramatyczne mogło się było zdobyć na sztukę nową, zwłaszcza, że grana niedawno „Motylomanja" zupełnie nie zasługiwała na powtórzenie.

Nasze Towarzystwa muzyczne także wystąpiły z koncertami. Z koncertu Towarzystwa im. Moniuszki podnosimy przez p. A. Biernackiego odegraną na skrzypcach „Fantaisie romanesque" Godarda i solowy śpiew p. G., który po raz pierwszy dał się słyszeć publicznie. P. G. podobał nam się dosyć w pieśni Wachnianina, ale przestrzedz go musimy przed porywaniem się na wielkie arje.

Po raz pierwszy słuchaliśmy także śpiewu panny M. na koncercie Towarzystwa miłośników muzyki. Młodziutka dyletantka mimo widocznej tremy i mimo trudności, jakiemi dla początkującej śpiewaczki najeżoną jest Habanera z Carmeny — podbiła nas zupełnie swoim pięknym sopranem. Pannę Ul. zachęcamy gorąco do dalszego kształcenia się w śpiewie i mamy nadzieję, że jeszcze nie raz będziemy mieli przyjemność przysłuchiwać się jej pięknemu głosowi. Na tym koncercie słyszeliśmy także rzecz rzadką u nas, bo deklamację. Nie wiemy dla czego ten kierunek artystycznej produkcji tak zupełnie jest u nas zaniedbanym? Mamy liczne grono aktorów-amatorów, a prawie nigdy nie słyszymy publicznej deklamacji; obywają się też bez niej obchody narodowe, koncerty i wieczorki towarzystw muzycznych, a przecież tyle pięknych mamy utworów poetycznych, a przecież żywe słowo cieszy się także opieką muz. Zapewne — deklamacja wymaga pewnych warunków, wśród których pierwszym i nieodzownym — czystość i poprawność języka, których u nas największymi wrogami są tak zwane galicjanizmy w wymowie. Pozbycia się tych ostatnich życzymy i deklamatorowi z koncertu Towarzystwa miłośników muzyki. Nie należy wymawiać np. „matkię", „śmiechiem", „grzechiem", i t. d. — „ch" ani „k" postawionych przed „e" się nie miękczy. A szkoda, że w pięknej deklamacji p K. prowincjonalizmy w wymowie psują całe jej wrażenie.

W ubiegłą sobotę mieliśmy w tutejszem kasynie rodzaj niemieckiego „Liedertafel" przy sposobności którego poznaliśmy kilka pięknych talentów wśród oficerów tutejszej załogi. Zabawa tego rodzaju nie może jednak przypaść do smaku naszej publiczności, która nigdy nie przyzwyczai się do koncertowej sali pełnej tytoniowego dymu i stołów zastawionych szklankami i kieliszkami.

We wtorek odbył się półroczny publiczny popis uczennic panny Eleonory Kment nauczycielki gry na fortepianie. Znawcy, których pytaliśmy o zdanie, nie mają słów na wypowiedzenie uznania pannie Kment za jej sumienną a zasługi pełną pracę.

(*a*). **Przyłączenie Bukowiny** do zakresu działalności galicyjskiego Towarzystwa kredytowego ma głębsze znaczenie polityczne, niżby to na oko sądzić można było! Sprawa ta, dla znających miejscowe stosunki, przedstawia się tak: Czterdzieście procentów większej własności na Bukowinie jest w posiadaniu Polaków lub Ormian spolonizowanych i polskości swej świadomych. Otóż odłam ten narodu polskiego rzucony pomiędzy obce żywioły i nie wspomagany w poczuciu swem narodowem, wpleciony w życie autonomiczne prowincji, która miała i ma odmienne hasła i programy tak narodowe jak polityczne — słabnąć w swej polskości zaczął. Ze smutkiem zaznaczyć musimy, że w ostatnich czasach znaleźli się tam ludzie, którzy pomimo, że byli wychowani w naszych polskich szkołach, pomimo że mają najbliższych krewnych, biorących czynny udział w życiu politycznem polskiej narodowości w Galicji, nie zważając na to, wyrzekają się polskości i zwą się śmiesznem i wszelkiego sensu pozbawionem mianem „austrjackich Ormian". — Akt który spełnił się wczoraj na posiedzeniu naszego Towarzystwa Kredytowego będzie niejako węzłem łączącym Polaków bukowińskich z ludnością polską w Galicji, da sposobność szlachcie bukowińskiej zetknięcia się ze stanem ziemiańskim w Galicji.... i może okaże owym powyżej wspomnianym a tak smutnie-komicznym renegatom całą bezsensowność ich odstępstwa.

A mówiąc już o tem, podnieść nam wypada publicznie zasługi w tej sprawie położone przez dr. Tadeusza Niementowskiego, notarjusza w Kocmaniu. P. Niementowski, dobry Polak i jasno patrzący na sprawy publiczne człowiek, zamieszkawszy przed dwoma laty na Bukowinie, dostrzegł od razu niebezpieczeństwo, grożące ludności polskiej, a mając stosunki z reprezentantami bukowińskiego ziemiaństwa, rzucił myśl owego rozciągnięcia działalności galicyjskiego Towarzystwa Kredytowego i na Bukowinę. Myśl mądra przyjęła się zyskała uznanie na Bukowinie i wreszcie dzięki staraniom i pracy p. Niementowskiego i kilku jego towarzyszy, które to starania spotkały się z najlepszą wolą i życzliwością dyrekcji i władz naszego Towarzystwa Kredytowego — przedwczoraj w fakt się spełniony zmieniła.

Kara śmierci w Anglji. Korespondent jednego z pism opisuje w następujący sposób wyrok śmierci wykonany niedawno w Londynie na pewnej morderczyni:

Stajemy przed bramą więzienia w Newgate — Wieszać będą kobietę z lepszego towarzystwa, panią Pearcey v. Wheeler, młodą osobę, która zamordowała żonę i córeczkę pana Hogg, byłego swego narzeczonego, kiedy te przybyły do niej w gościnę na herbatkę. Jestto więc morderstwo z zazdrości. — Ktoś pomagał jej w tem oczywiście. Wieść niesie, że własny jej mąż, Hiszpan rodem, którego zaślubiła podobno potajemnie i to pod warunkiem, że tego czynu zemsty się podejmie.

Pani Hogg i jej córeczka zostały zamordowane w mieszkaniu pani Pearcey, ale zwłoki ich znaleziono daleko, bo w ustronnej okolicy podmiejskiej. Rzecz oczywista, że sama jedna pani Pearcey wykonać tego nie mogła. Kto jej pomagał? pozostało tajemnicą. Tyle tylko wiadomo, że, gdy ją pytano, czy ma uczynić jakie ostatnie zlecenie, dała w odpowiedzi kartkę, z prośbą aby słowa w niej zawarte zamieszczono w ogłoszeniach trzech większych dzienników madryckich. Słowa te są: „Nie zdradziłam. Żegnam. Pearcey."

Stąd domysł, kto był uczestnikiem zbrodni.

Zresztą powiedziała sama morderczyni, że wyrok jest zupełnie słuszny, ale okoliczności towarzyszące zbrodni są całkiem inne niż te, które sądowi są wiadome.

Wchodzimy do więzienia. Przechodzimy duży dziedziniec więzienny, na pół ciemny i oświetlony gazem; mijamy drugą bramę, jesteśmy na dziedzińcu środkowym małym. Tu odbędzie się egzekucja.

Pośrodku dziedzińca dół otwarty, napełniony wapnem. Tu złożone będą zwłoki po egzekucji.

Opodal pod murem trybuna pokryta dachem, w niej kilkadziesiąt osób, z których połowa notuje coś, pisze lub robi szkice. To dziennikarze. Pośrodku trybuny „high sheriff" pan Whithead rozmawia siedząc na fotelu z pułkownikiem Milmanem, dyrektorem więzienia.

Naprzeciwko inna trybuna na wzniesieniu. Coś w rodzaju sceny. Na samym środku okropny przyrząd, szubienica, od której już oczu oderwać nie mogę. Siadam na wyznaczonem sobie krześle i patrzę w ten straszliwy widok po drugiej stronie dziedzińca.

Rozlega się głos dzwonu martwy, głuchy jak w „Hugonotach": *death bill* lub *passing bill* dzwonu konających.

Zapalają podwójną ilość lamp gazowych.

Dzwon nie przestaje dźwięczeć. Jest w nim coś tak ponurego i przykrego, że kat sam mógłby spleenu dostać. Bije wolno co parę sekund.

Kat wszedł właśnie na rusztowanie. Zowie się Berry. Chodzi po scenie krokiem pewnym z założonemi z tyłu rękami, z których każda wielkości średniej łopaty.

Nagle robi się milczenie.

Rozwarto podwoje bocznej oficyny, w progu stoi skazana jak ściana biała. Serce się ściska na jej widok, pomimo że to zbrodniarka, wielka zbrodniarka.

Nieszczęsną Pearcey prowadzą dwaj stróże, a podtrzymują dwie kobiety. Stąpa chwiejnym krokiem. Za nią postępuje kapelan i odmawia w głos psalmy za konających. W chwili kiedy wymawia słowa: „Lorp, have mercy on her soul" (Panie, miej litość nad jej duszą!), oprawca wkłada na głowę skazanej biały czepek płócienny, zakrywający jej uszy i oczy.

I w tej chwili w mgnieniu oka chwyta ofiarę pętlicą za szyję i jednem kopnięciem spycha deskę z pod jej nóg. Skazana wpada pod rusztowanie, znika z widowni i tylko drganie postronka świadczy, że jeszcze się pasuje z życiem.

Przez cztery minuty kołysał się fatalny sznur, poczem wszystko ustało. Sprawiedliwości ludzkiej stało się zadość.

Nagle dzwon milknie, na szczyt wieży więziennej wciągają czarną chorągiew.

Jedna oficyna i dziedziniec przedzielają nas od tłumów oblegających więzienie. W takich razach w Paryżu naprzykład tłum wyje, tańczy, krzyczy i

---

A strój jego?. Pod tem niebem ognistem, wśród tego kurzu piekącego, „gaucho" cały okryty jest czarnem suknem. Czarne ma szerokie pantalony, podobne do żuawskich, tylko jeszcze szersze, kończące się u kolan, po które sięgają buty z ostrogami, czarny kaftan, czarne „poncho", kwadratowy kawałek sukna z dziurą w środku wykrojoną, w którą wsadza głowę; czarną wełnianą chustkę, która mu otacza szyję, a którą my zniesłibyśmy chyba w ostre zimna; czarny wreszcie kapelusz pilśniowy.

Jesteśmy w kraju hiszpańskim, gdzie panuje tyranja czarności.

Za pasem skórzanym, ozdobionym ciężkiemi arabeskami srebrnemi, „gaucho" ma zatknięty nóż rzeźnicki i nieodstępny rewolwer; na ramieniu przewieszony na rzemieniu karabin.

Wśród płaszczyzn, które przebiega czuwając nad tysiącami owiec, wołów i koni, pieczy jego powierzonych, nie ma ani miast, ani wiosek, ani chat, ani zajazdów; jest tylko „corral": ogrodzenie, utworzone z powbijanych w ziemię pali, połączonych drutem żelaznym, w które zapędzają zwierzęta przeznaczone na rzeź, albo do cechowania.

„Corral" nie jest rzeczą stałą; dzisiaj tu jutro tam, stosownie do kaprysu i wygody gaucha. A ponieważ dla stad jego potrzeba setek kilometrów pastwiska, ponieważ nie ma żadnych dróg, ani ścieżek, ani żadnych odgraniczeń w pośród jednostajnej Pampy gauchowie w corralach pozostają zupełnie odosobnieni; czasem tylko bywa ich dwóch, albo trzech razem.

Na schronienie nie ma nawet namiotu. Kładzie się na ziemi głowę, wspiera na siodle pod brzuchem konia, albo w cieniu olbrzymiego wozu, pomalowanego na czerwono, podobnego kształtem i objętością do wozu kuglarza jarmarcznego. Jest to okręg Pampy; tam składają się skóry, rogi, kopyta zwierząt, które gaucho przesyła do Buenos-Ayres na wywóz za granicę.

A czem on się żywi?.. Jadło is jego nie jest ani długi, ani zbyt urozmaicony. Baran cały wbity na rożen żelazny utkwiony w ziemi piecze się przy smutnym i smrodliwym ogniu z wyschniętych krowich ekskrementów i łbów baranich. Skądżeby gaucho wziął innego ognia. Na Pampie drzew nie ma. Gdy pieczeń się dopieka, gaucho ukrawa nożem długi krwawy kawał mięsa niesie go do ust, ugryza, połyka i tak dalej, aż dopóki cały kawał nie zniknie w jego żołądku.

Chleba nie ma wcale; to zbytek, którego pozwala sobie tylko w dnie uroczyste, kiedy świeżo powróci z Buenos-Ayres. Sól?.. Soli nie ma także; to artykuł nieznany wśród Pampy.

Nawet w mieście sól jest jedynie przywilejem ludzi bogatych; przywożą ją z Anglji w małych szklanych słoikach.

A woda?.. Wody ma kilka kropel w tykwie, słonawej i zawsze w niedostatecznej ilości.

Skądżeby on wziął tej wody?.. Woda wśród Pampy to taka rzadkość jak dukat w kalecie żebraka.

Gaucho pija wódkę zwaną „cana", nie bardzo mocną i dosyć smaczną, pędzoną z trzciny cukrowej.

Powie kto może: „Toć to życie gorsze, niż więźnia na galerach!.."

Gaucho je lubi, ma w niem upodobanie i nie myśli go porzucać.

Jako Hiszpan lub Bask z pochodzenia jest on skromny z natury.

A potem wśród Pampy jest swobodny, niezależny jak ptak niebieski, jak Indjanin, który także buja wśród Pampy i z którym gaucho wymenia niekiedy strzały.

Ta pustynia, to jego państwo.

A im pustynia większa, im bardziej naga, tem on bardziej czuje się jej panem i władzcą. On potrzebuje widzieć dokoła siebie te pustynie bez granic; on tam pełnemi piersiami oddecha skwarem południowym, upaja się szalonym pędem dzikiego rumaka; zuchwały, dumny, nie lęka się niczego, oprócz — Pampera.

Tak się nazywa wicher Pampy, burza kurzawy. Z razu, w stronie zachodniej tworzy się ogromna opona barwy miedzianej, z złowrogiemi refleksami, która dźwiga się szybko, ogarniając wszystkie warstwy atmosfery; nastaje noc, czarna, gęsta.

Ziemia i niebo zlewają się w jedną barwę, przerażającą. Rzekłbyś, że niebo stwardniało że coś pochłonęło atmosferę. Czujesz się między dwoma ścianami piasku, jedną pod nogami, drugą nad głową.

A kiedy pocznie wiać ten wicher Pampy, ten straszny Pampero to najpotężniejszym okrętom nie pozwoli wpływać na rzekę La Plata, miota niemi i rzuca jak łupinami; albo jeżeli już stoją na kotwicy, w pośrodku Rio zrywa ich łańcuchy, podnosi je i ciska niekiedy aż na ulice Buenos-Ayres.

Kto nie widział, nie zdoła sobie wyobrazić całej grozy tej atmosfery miedziano-żółtej z wielkiemi czarnemi albo brunatnemi plamami, według większej lub mniejszej grubości mas podniesionej w górę ziemi, ktora opada gęstym, zbitym deszczem ognia i ciemności!

To oślepia, dławi grzebie człowieka.

Biada gauchowi zabłąkanemu w taki dzień wśród Pampy, zdala od corralu!

Ale to trudno, — nie ma róży bez cierni.

Na pustyni Pampero jest odwrotną stroną medalu, którego główna strona zowie się: Wolność!

śpiewa: „Il est raccourci d'une tête" (został skrócony, został skrócony o całą głowę), przedrzeźniając operację z gilotyną. Podobne sceny dzieją się i po innych miastach, nietylko we Francji. Co się tymczasem dzieje tutaj w Londynie, gdzie nibyto obyczaje mają być tak grube? Oto w chwili, kiedy tłum ujrzy na szczycie Newgate czarną chorągiew, wszyscy padają na kolana i modlą się za skazanego.

Dlatego to nie słyszałem pod Newgate ani wycia, ani krzyków, ani piosenki o „skróconym o całą głowę".

Po upływie godziny dopiero zdjęto z postronka zwłoki powieszonej.

Jak w Paryżu kradną? Do pewnego pierwszorzędnego magazynu parasoli wchodzi jakiś jegomość i wybiera siurpryzę dla żony,.. piękną parasolkę z koronkami za 80 franków, prosząc o odesłanie jej do jednego z pierwszorzędnych hoteli pod numer taki a taki. Po chwili jedna z panien sklepowych przynosi do hotelu parasolkę. Dżentelman bierze się do płacenia, ale ma same banknoty błękitne 1000-frankowe, mówi więc do panny, aby za chwilę przyszła z parasolką i z resztą.

Podejrzenia rozumie się najmniejszego — dżentleman jest wytworny i mieszka w pierwszorzędnym hotelu, — dają więc w sklepie 920 franków pannie, która idzie do hotelu i spotyka tym razem dżentlemana na korytarzu w paletocie i kapeluszu.

— A, to dobrze — rzeknie dżentleman — bo właśnie już wychodziłem.

To rzekłszy, bierze parasolkę i pieniądze, zawraca do numeru, otwiera drzwi sąsiednie i dzwoni.

— Il faut que je sonne — powiada.

Nagle ziemia się pod nim rozstępuje, on zapada się i już z pod ziemi żegna osłupiałą dziewczynę:

— Bon soir petite, — ne te désole pas!

Kanalja czmychnął z drugiego piętra windą hotelową i zanim sklepowa się opamiętała, już był na ulicy.

A teraz znowu inny przykład.

Kilka tygodni temu można było czytać w dziennikach paryskich następującą wiadomość:

„Ze świata. W końcu bieżącego miesiąca odbędzie się w Paryżu ślub pana M. Thompson, bankiera z New-Yorku, z panną Ellen Barber, córką jedyną wielebnego (révérend) J. H. Barber DD., który przybył do Paryża z Nowej Zelandji, gdzie stale przemieszkuje".

Wiadomość podobna światowa płaci się zazwyczaj w dziennikach paryskich, najczęściej jednak jest prawdziwa, i nie jeden magazyn mód, nie jeden jubiler przeczytawszy ją pomyślał sobie: gdyby tak wielebny J. H. Barber zechciał u mnie kupić wyprawę albo biżuterje.

Na to właśnie liczył wielebny J. H. Barber, bardzo dobry w swoim rodzaju psycholog.

Jakoż w kilka dni po owej wiadomości przybywa do pani Prevost, biżutjerki przy ulicy de Bac, jakiś szanowny „clergyman" i rzeknie:

— Jestem wielebny ojciec Barber, były misjonarz z Nowej Zelandji. Może pani czytała o mnie w gazetach?

— Istotnie czytałam — odrzekła pani Prévost — i zdaje mi się, że córka pana dobrodzieja wychodzi za bogatego bankiera z New-Yorku?

— Właśnie przychodzę do pani z takim interesem. Mój przyszły zięć pragnie ofiarować narzeczonej trochę precjozów. Jeżeli pani znajdzie trochę czasu którego popołudnia, to proszę przybyć z próbkami do nas, ulica Bassano 54.

To rzekłszy, pożegnał się szanownie i wyszedł.

Wielebny Barber odgadł, że pani Prévost jeszcze tego samego dnia się pojawi, i nie omylił się. Przybyła z workiem, zawierającym kosztowności na 6 . 00 franków.

Otworzyła jej poważna kamerystka i wprowadziła do salonu umeblowanego z surowym komfortem Pod oknem, zatopiony w księgach siedział w wygodnym fotelu sam wielebny J. H. Barber. Powstał i przywitawszy p. Prévost rzekł do niej:

— Żałuję, że moja żona nie może osobiście pani przyjąć, ale jest cierpiącą, zresztą chodzi tylko o kulach, które, jak pani widzi, stoją oto w kącie. Nie przeszkodzi to jej wszakże wybrać precjoza, które, jeżeli pani pozwoli, każę jej zanieść.

To rzekłszy, wielebny zadzwonił i ta sama poważna kamerystka zaniosła precjoza do sąsiedniego pokoju, zkąd niebawem dał się słyszeć wątły głos chorej:

— Mister John, of you please...

Wielebny Barber powstał i udał się do tego pokoju na naradę, której głos dość wyraźnie dochodził.

Po niejakiej chwili wyszła ta sama kamerystka i niosąc na tacy ładną rywierę brylantową, rzekła:

— Pani zapytuje, jaka jest cena tej biżuterji?

— Ośm tysięcy — odrzekła pani Prévost i dalej rozglądała się po salonie, w którym każdy sprzęt zdawał się tchnąć dostatkiem i uczciwością,

Pokojowa odeszła, w sąsiednim pokoju szeptano już tylko przez chwilę, nareszcie i to ucichło.

Tak upłynęło parę minut.

Ta cisza wydała się pani Prévost nienaturalną. Czekała jednak jeszcze parę minut, a widząc, że nikt nie nadchodzi i że w sąsiednim pokoju nikt się nie odzywa, zmięszała się cokolwiek. Kaszlnęła raz i drugi — nic.

I nagle straszne podejrzenie w niej się zbudziło! Wstała z krzesła, podeszła ku drzwiom sąsiedniego pokoju, uchyliła je i ujrzała... pustkowie. Nagie cztery ściany, pośrodku na podłodze taca, na której kamerystka przyniosła była rywierę.

Z nieopisaną trwogą rzuciła się pani Prévost ku drzwiom przeciwległym — były zamknięte. Cofnęła się do przedpokoju i drzwi wejściowe były zamknięte, klucza nie było.

Pobiegła do okna, otworzyła je i zaczęła krzyczeć na ulicę. — Ale w Paryżu nie tak łatwo usłyszą na ulicy, że ktoś z trzeciego piętra krzyczy. Kwadrans upłynął, zanim panią Prévost uwolniono z więzienia wielebnego J. H. Barbera,

Precjoza, rozumie się przepadły.

Mniemany wielebny wyszedł drugiemi schodami ze swoją kompanką, która udawała głos chorej i szept rozmowy, wsiedli de dorożki i wyjechali „zapewne na objad, jak codzień od dwóch tygodni". Mieszkanie najęli miesięcznie, meble też były wynajęte.

Nie potrzebuję dodawać, że wielebny J. H. Barber już sie w tem mieszkaniu nie pojawił...

Pożar w domu obłąkanych wybuchł w tych dniach w Nashville, w Ameryce północnej. Między obłąkanymi, których w zakładzie było przeszło 500 powstała ogromna panika. Sześciu z nich zgorzało żywcem w płomieniach, inni zaś wyłamali drzwi i rozpierzchli się na wszystkie strony.

Filja Towarzystwa przeciw niewoli w Afryce założoną została w Rzeszowie. Prezesową jest hrab. Wallis, sekretarką panna Towarnicka, kasjerką pani Kozakiewicz.

Samobójstwo adjutanta carskiego. Dnia 10 bm. zastrzelił się w Petersburgu przyboczny adjutant cara, kapitan artylerji Kaufmann. — Przyczyną samobójstwa miało być skandaliczne zajęcie wywołane przez zmarłego.

Towarzystwo wzajemnej pomocy oficjalistów prywatnych. Na dzisiejszem zgromadzeniu obradowano nad wnioskami zmiany statutów. Wniosek p. Długoszewskiego załatwiono w ten sposób, że przypuszczono na członków towarzystwa nauczycieli prywatnych, ekspedytorów pocztowych, dzierżawców i dziennikarzy zawodowych, nie mających innego zajęcia. Przypuszczeniu literatów sprzeciwiał się sprawozdawca komisji statutowej p. Fabiański z powodu, że wyraz literat jest bardzo nieuchwytny i każdy kto napisał jeden artykuł albo nawet inserat w gazecie mógłby się nazwać literatem i żądać przyjęcia go na członka towarzystwa. Wniosek dalszej zmiany statutów, aby członkowie za ubezpieczenie żon osobno dopłacali pewne kwoty do udziałów postanowiono po długiej dyskusji na wniosek hr. Stadnickiego odroczyć do przyszłego roku.

Skutkiem tej uchwały postanowiło zgromadzenie cofając swą pierwotną uchwałę, odroczyć także do przyszłego roku wniosek o przyjęcie nauczycieli prywatnych, ekspedytorów pocztowych i dziennikarzy.

W dalszym ciągu załatwiono kilkanaście petycyj członków Towarzystwa, tudzież wdów i sierót o udzielenie im zapomogi.

Jednorazowych zapomóg udzielono: Felixowi Sauschekowi 40 złr., Ludwice Remerowej 15 złr., Julji Szybalskiej 20 złr., Gustawie Waldekowej 20 złr., E. Sokołowskiej 5 zlr., Antoninie Gawlikowskiej 15 zlr., Julji Mordkiewiczowej 20 złr., Amalji Zawistowskiej 20 zł., Marji Strzygowskiej przedłużono na dwa lata zapomogę dla dzieci po 18 zlr. rocznie.

Na poufnem posiedzeniu wczorajszem spensjonowano rachmistrza p. Olszewskiego z powodu choroby, kreowano posadę oficjała z pensją 600 zlr. i stabilizowano na tej posadzie p. Teodora Gizowskiego.

Zmarli. Rudolf de Bialina Wójciekiewicz zmarł we Lwowie w 50 r. życia. — Leon Stobiecki, em. nauczyciel szkół ludowych, zmarł w Krakowie w 70 r. życia. — Adolf Hubert, nadzorca torów kolejowych, zmarł w Krakowie w 27 r. życia.

Wypadek kolejowy. Wczoraj zamieściliśmy w kronice komunikat urzędowy dyrekcji kolei państwowych we Lwowie o wypadku, który wydarzył się dnia 18 b. m. na stacji w Skolem podczas przesuwania wozów towarowych, a ofiarą którego padł jeden z urzędników odniósłszy ciężkie uszkodzenie. Dziś dochodzą nas bliższe szczegóły o tym wypadku. Owóż przyczyną jego nie była własnowolność urzędnika kolejowego, jak to twierdzi urzędowy komunikat, lecz brak ludzi, który bardzo często uczuć się daje na kolejach państwowych. Już po owym nieszczęśliwym wypadku w Stryju, który przypłacił życiem ś. p. Chechliński, pisaliśmy, że ta przesadna oszczędność naraża dyrekcję tylko na szkody, gdyż urzędnicy obarczeni nadmierną pracą nie są w stanie sumiennie spełniać swych obowiązków i ztąd pochodzą te tak częste wypadki. Wypadek, który się wydarzył d. 18 b. m. w Skolem potwierdza tylko nasze zdanie.

Rzecz tak się miała. P. Włodzimierz Święcicki, urzędnik kolejowy w Skolem, brat lwowskiego adwokata, dozorując d. 18 b. m. robotników zajętych przy przesuwaniu wagonów ciężarowych spostrzegł, że jeden z wozów tak szybko toczy się po szynach, że zachodzi obawa, aby wpadłszy na inne wozy nie pogruchotał ich. Święcicki chciał zapobiedz temu, a że nie było ludzi, którzyby mogli powstrzymać rozpędzony wagon chwycił sam za drąg hamulcowy i sam starał się zahamować wagon, lecz uderzywszy się o latarnię, padł pod koła wozu tak nieszczęśliwie, że prawą nogę koło przejechało mu całkiem i kości zgruchotało, drugą zaś niebezpiecznie skaleczyło. Nieszczęśliwego przewieziono do Lwowa i tu onegdaj w szpitalu odjęto mu prawą nogę.

Jak widzimy z powyższego opisu, p. Święcicki padł tylko ofiarą swej gorliwości służbowej, gdyż nie chciał aby rozpędzony wagon wpadłszy na inne, wyrządził jaką szkodę. Z narażeniem więc własnego życia starał się powstrzymać szybko toczący się wagon, co świadczy o jego gorącem poczuciu obowiązków. Do powstrzymania wagonu był on nawet zmuszony, bo gdyby wagon ten był wpadł na inne wozy i je pogruchotał, dyrekcja byłaby pociągnęła go z pewnością do odpowiedzialności, za zaniedbanie dozoru przy przesuwaniu wagonów, a wcale nie tłomaczyłoby go to, że nie mógł uczynić tego z braku ludzi. Dziś, gdy gorliwość w służbie uczyniła p. Święcickiego kaleką na całe życie, dyrekcja w urzędowym komunikacie donosi, iż on „własnowolnie uczepił się drążka" i uległ wypadkowi tylko wskutek tego, że robił to, co nie należy do zakresu jego działania.

Wypadki takie z pewnością zdarzać się nie będą, gdy dyrekcja pojmie swój własny interes i zaniechawszy tej zgubnej dla siebie oszczędności, postara się o powiększenie personalu służbowego na swych linjach.

Z Kutt nam donoszą, że w mieście tem wielką sensację wywołał fakt, iż budynek erarjalny, położony w środku miasta, a który gmina chciała zakupić na szkołę i ofiarowywała już skarbowi 5000 zł., sprzedany teraz został przez dyrekcję dóbr państwowych żydowi Gutherzowi za 4000 zł.

Pan Gutherz jest bardzo sprytnym i zręcznym człowiekiem.

Z Odessy nam piszą: — Zakończył się karnawał, ustały szały, śmiech pusty, odeskie zapusty. Nie mamy ani *Corso*, ani zabaw publicznych tak jak Nizza, Rzym, Florencja, ale z tem wszystkiem mamy karnawał bardzo przyjemny, zwłaszcza jeżeli zjazd szlachty jest duży. W tym zaś roku mieliśmy taką włoską operę, jakiej pozazdrościłyby nam pierwszorzędne stolice. A najwspanialszemi gwiazdami tej opery były dwie lwowianki, panna Mira Hellerówna, najpiękniejsza *Carmena* na kuli ziemskiej i pani Arkłowa. Obie one zostały już podobno zaangażowane na rok przyszły.

Ze scen małżeńskich.

Pan przy objedzie patrzy wciąż na wschód, pani na zachód. Najwidoczniej więc są na siebie zagniewani.

— Doprawdy, moja żono — rzecze pan — doprowadzasz mnie do rozpaczy. Wydatki na utrzymanie domu rosną z dniem każdym z przerażającą szybkością.

— Ależ, mój mężu — odrzecze pani niecierpliwie — ograniczam się, jak mogę...

— Widzę, widzę...

— Drożyzna wzrasta.

— Drożyzna! ciągle to słyszę... A twoje zbytki? Toć przed tygodniem kupiłaś sobie nowy kapelusz.

Pani spogląda na pana pogardliwie, poczem rzecze z przekąsem:

— Sądzę, iż to cię nic nie obchodzi. Kapelusz kupiłam sobie za... zaoszczędzone na wydatkach domowych pieniądze...

I zbijajże tu podobne argumenta!

Teatr. „Teść" odniósł zwycięztwo zupełne na całej linji. Poczynione przez autora skrócenia i poprawki wpłynęły na żywszy tok akcji, a gdy i artyści, jakby się wżyli niejako w swe role, nic dziwnego, że najnowszy ten utwór sympatycznego autora zajął pierwszorzędne stanowisko w szeregu innych i jak ktoś dowcipnie powiedział: „Powinszować — „Mężowi z grzeczności" iż pozyskał takiego „Teścia!"

Dziś po raz trzeci „Romeo i Julja", gościnny występ panny Elly Russel i pana Ignacego Warmutha. — Jutro o godzinie w pół do 4tej „Baron cygański" operetka Straussa, wieczór o godzinie 7mej „Teść" komedja Abrahowicza i Ruszkowskiego.

Rozmaitości.

Sprawiedliwość we Francji nie jest zbyt idealną skoro dziać się tam mogą podobne do niżej opisanej omyłki sądowe. W każdym razie sądy francuskie nie gorzej od innych umieją bez ceremonji obchodzić się z tak zwaną wolnością indywidualną.

Pewien strażnik leśny, nazwiskiem Garis, zamieszkały pod Auxere w dep. Yonne, ujrzał nie bez zdziwienia pewnego poranku na początku września żandarma, który przybył doń żądając, aby Garis udał się z nim do Vermentone.

— Po co? — zapytał Garis.

— Nadszedł rozkaz aresztowania pana. Zdaje się, że pan coś ukradłeś?

— Ja? — zawołał z najwyższem zdumieniem leśniczy. Co i kiedy mogłem ja ukraść komu?

— Tego nie wiem, ale mam rozkaz dostawić pana do Vermentone.

We Francji żandarmerja jest instytucją ogólnie szanowaną. Ani wahał się tedy poczciwy leśnik wierzyć słowom żandarma i już tylko myślał nad tem, co on mógł ukraść, i udał się z żandarmem do Vermentone. Tu dostał innego żandarma, który mu towarzyszył do następnej brygady i tak dalej, aż w końcu oparł się w Chalons sur Marne. Tu wsadzono go do więzienia wojennego, gdzie dowiedział się nareszcie jako jest oskarżony o to, że kiedy był sierżantem w szóstej sekcji żołnierzy roboczych, ukradł z magazynu wojennego dwa funty kawy.

— Ależ ja nigdy nie byłem sierżantem w sekcji roboczej — protestował Garis.

— Być może, — odpowiedziałem mu. Ale byłeś pan sierżantem-furjerem w 79 pułku, który stał w Pagny. To dosyć.

Jakoż oddano go pod sąd.

Na sądzie Garis powoływał się na świadectwo swoich dawnych zwierzchników, — nie chciano ich trudzić. Sąd poprzestał na denuncjacji niejakiego Pérard, który już cztery razy był karany za złodziejstwo.

Ow Pérard utrzymywał, że był świadkiem jak Garis odsprzedawał kilogram kawy pani Berard, sklepikarce miejscowej, która zeznała tyle tylko, że tego faktu przypomnieć sobie nie może.

Biedny Garis byłby niewątpliwie skazanym, gdyby na szczęście nie spostrzeżono, że denuncjacja Pérarda musi być fałszywą, albowiem pani Bernard otworzyła swój sklepik w r. 1866, kiedy Garis już wyszedł był z wojska.

Dzięki temu tylko biedny leśniczy odzyskał wolność, a denuncjant został z kolei pociągniętym do odpowiedzialności.

Jednakowoż ofiara tej omyłki, Garis, posiedział 46 dni w więzieniu i z racji procesu poniósł kosztów i strat około 500 franków, które mu nie będą zwrócone. Pobiera zaś jako leśniczy akurat 600 franków rocznej płacy... Prawie caloroczną pensję przeto stracił uczciwy człowiek dlatego, że niCponiowi jakiemuś podobało się fałszywie go denuncjować. Słusznie też oburzają się na to dzienniki paryskie dodając, że omyłki podobne zdarzają się niestety dość często i że wartoby raz temu kres położyć.

Część ekonomiczna.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.** Kraków 20 marca.

Na wczorajszym targu na Kleparzu panowało wcale stałe usposobienie i ceny dotychczasowe utrzymały się. Jednakowoż odbyt ograniczał się wyłącznie do celnych gatunków pszenicy i żyta, podczas gdy średnie ziarno było kompletnie zaniedbane. Jęczmień napotyka odbyt trudny po cenach niższych. — Owies więcej poszukiwany.

Płacono: za pszenicę białą od 9 00—9 35, za czerwoną od 8 85 do 9 25 zł za żółtą od 8 00 do 9 25 zł; za żyto od 6 90 do 7 25 zł; za jęczmień browarny od 6 50 do 7 25 zł; na paszę od 6 — do 6 25 złr; za owies od 6 30 do 6 50 złr.; rzepak od 00,00 do 00.00. Wszystko za 100 kilo gramów.

Z zbożowych targów.

21 marca	Lwów		Tarnopol		Podwołoczyska		Jarosław	
Pszenica	8 —	8 25	7 85	8 10	7.60	8 —	8 —	8 45
Żyto	5 85	6 20	5 60	6 —	5 40	5 90	6 —	6 35
Jęczmień	6 —	6 75	5 26	7 —	4 85	6 50	5 75	7 25
Owies	6 —	7 10	6 —	6 80	6 —	6 60	6	7.15
Groch	6 20	9 75	6 —	9 —	6 —	8 50	6 30	9 75
Wyka	—	—	0 —	0	0	0	—	—
Rzepak	—	—	—	—			—	—
Chmiel	—	—	—	—				
Konic. czer.	42	52	42	52	45	51	45	52
Konic. biała	—	—	—	—			—	—
Okowita	—	—	—	—				

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Chmiel od —— zł. za 56 kilgr netto loco Lwów.
Jęczmień w pięknym gatunku poszukiwany do siewu po wyższych cenach. Owsa małe zapasy.

Telegramy „Przeglądu"

Bukareszt 21 marca (pryw.) Niebawem zacznie tu wychodzić dziennik *La confederation balcanique*; funduszów dostarczył komitet panslawistyczny z Petersburga.

Paryż 21 marca (pryw.) Na zebranie 2000 socjalistów zwołane do sali Favie celem naradzenia się nad programem obchodu dnia 1 maja przybyli także anarchiści i oznajmili, że ośmiogodzinny dzień pracy to błaga, tylko przemoc, ogień i mord mogą zniszczyć mieszczaństwo i utworzyć państwo robotników. Socjaliści oświadczyli, że są także za rewolucją, lecz nie można naraz wszystkiego uzyskać, trzeba krok po kroku zdobywać. A zatem manifestacja 1 maja będzie powszechną.

Jest pewnem, że senat odrzuci uchwałę izby, aby rozdać 6 miljonów franków jako wsparcie dla chłopów.

Ruch za traktatami, a przeciw protekcjonalnej ogarnia całą Francję.

Cetynja 21 marca (pryw.) Podróż księcia do Serbji została odroczoną.

Peszt 21 marca (pryw.) Opowiadają tutaj, o czem donoszę bez gwarancji, przedmiotowo, że na przedstawienie stanu rzeczy przez hr. Taaffego, Cesarz wolę swoją w tym kierunku oznajmił, że przewodnictwo hr. Taaffego uznaje i nadal jako jedynie możliwe; że poleca mu dalsze starania, ażeby lewica współdziałała z rządem, oraz, żeby zajmowała stanowisko odpowiednie do liczby, spójności i uzdolnienia swego. Cesarz nie wątpi, że w ciągu kadencji wytworzy się prawdziwe i stałe porozumienie wszystkich umiarkowanych stronnictw. Inny program jest nie możliwy.

Wiedeń 21 marca. (pryw.) Cesarzowi Wilhelmowi towarzyszyć będzie na manewra austrjackie we wrześniu kanclerz Caprivi, który wtedy rewizytować będzie hr. Kalnoky'ego.

Belgrad 21 marca. (pryw.) Milan zgromadził oficerów jako najstarszy jenerał i przedstawił im, że Garaszanin rzucił oszczerstwo na całą armję, ogłaszając, że morderstwa dwóch kobiet dokonali żołnierze. Wezwał oficerów do obrony honoru armji. Zgromadzenie wyprawiło Milanowi owację.

Seraing 21 marca. W kopalniach żelaza i węgla w Cockerill wybuchło ogólne powstanie. Dyrekcja zawezwała pomocy żandarmerji z Leodjum. Między powstańcami wielkie panuje wzburzenie. Zgromadzili się dziś i zabarykadowali się na dworcu kolejowym. Żandarmerja otoczyła ten dworzec, rozpędziła tłum gapiów. Ludność zaczyna przybierać postawę groźną.

Birmingham 21 marca. W uzupełniającym wyborze w Astonmanor wybrano konserwatystę Hutchinsona 5310 głosami przeciw Gladstoniście Bealemu, który otrzymał 2332 głosów.

W ostatnich wyborach kandydat konserwatystów otrzymał tylko większość 782 głosów.

Bruksela 21 marca. Potwierdza się doniesienie, że król Leopold przedsiębierze podróż do Londynu w tym celu, aby załatwić kilka sporów terytorjalnych między ajentami państwa Kongo a ajentami angielskich kampanji handlowych.

Są tutaj pewni tego, że rokowania króla z Salisburym w tym względzie odniosą pomyślny rezultat.

Wiedeń 21 marca. Wedle *Polit. Cor.* nieprawdziwem było doniesienie, jakoby kilku ministrów węgierskich miało w tych dniach przybyć do Wiednia na wspólną naradę ministrów co do będących w toku austro-niemieckich rokowań handlowych.

Wiedeń 21 marca. *Presse* donosi, że z początkiem przyszłego tygodnia spodziewać się można ostatecznego rozstrzygnienia w sprawie austro-niemieckiego traktatu handlowo-cłowego, gdyż do tego czasu powinna nadejść odpowiedź rządu niemieckiego na propozycje Austro-Węgier.

Budapeszt 21 marca. Studenci uniwersytetu tutejszego odbyli zgromadzenie i powzięli na niem uchwały w sprawie agitacji Rumunów przeciwko upaństwowieniu ochronek dla małych dzieci. Po skończonem zgromadzeniu spalili studenci na ulicy publicznie pisma rumuńskie, zawierające memorjał Rumunów. W memorjale tym protestowali Rumuni przeciwko temu upaństwowieniu, jako takiemu, które ma na celu zmadjaryzowanie dzieci innych narodowości zamieszkujących Węgry.

Paryż 21 marca. Déroulède wniesie w izbie interpelację co do rewizyj przedsięwziętych u członków byłej ligi patrjotów i oświadczy, że liga ta nie istnieje więcej.

Londyn 21 marca. W izbie niższej odczytano telegram, w którym ciało prawodawcze Nowej Fundlandji uprasza, aby angielska izba niższa odroczyła powzięcie uchwały w sprawie francuskich traktatów o połowie ryb na brzegach Nowej Fundlandji, tudzież przedłożenie ustaw przymusowych względem Nowej Fundlandyi, gdyż parlament Nowej Fundlandji chce angielskiej izbie przedłożyć swoje zapatrywania na tę kwestję.

Smith oświadczył, że prośba ta Nowej Fundlandji zasługuje na wszelkie uwzględnienie.

Rzym 21 marca. W izbie w ciągu dalszym debaty budżetowej oświadczył minister wojny, że zgodzi się na wszelkie oszczędności, jednakże pod tym warunkiem, że stan armji nie będzie zmniejszony. Co się tyczy Afryki, należy zdaniem ministra trzymać się tej polityki, aby skupiać swe siły, utrzymać to, co jest uzyskane i nie skompromitować przyszłości. — W dalszym ciągu swego przemówienia wykazał minister, że Włochy mogą cierpliwie czekać i powoli, stopniowo zaprowadzać u siebie karabiny małego kalibru. Wreszcie sprzeciwił się minister temu, aby żołnierzy wcześniej puszczano na urlop i aby odraczano pobór rekrutów.

Paryż 21 marca. Po porozumieniu się z ministrem sprawiedliwości, cofnął Déroulède swoję interpelację w sprawie Ligi patrjotycznej.

Wydział rady gminnej m. Paryża obradował nad rozmaitymi wnioskami w sprawie zamierzonego przez robotników święcenia 1 maja i postanowił przedstawić pełnej radzie projekt, aby ona do tej manifestacji się przyłączyła i dzień 1 maja uznała za święto i uwolniła od pracy wszystkich robotników i urzędników zostających w służbie miejskiej. Powszechnie sądzą, że rada na ten projekt się zgodzi.

Turyn 21 marca. W Superdze odbyło się krótkie nabożeństwo żałobne, w obecności księżnej Klotyldy i Letycji, księcia Wiktora Bonapartego i księcia Genuy, poczem złożono trumnę w podziemiach. W południe zakończył się obchód. Księżna Klotylda i książę Wiktor odjechali do Moncalieri.

Paryż 21 marca. Wczoraj nie przedsięwzięto żadnych dalszych aresztowań. Potwierdza się wiadomość, że przedsięwzięte rewizje mają na celu sprawdzić, czy liga patrjotów rzeczywiście jeszcze istnieje. Policja zabrała podobno podczas tych rewizji ważne papiery. Wczoraj rano przedsięwzięto dalsze rewizje.

Londyn 21 marca. Expedycja niemiecka, która przed dwoma laty pod dowództwem Morgana wyruszyła z Kamerunu do Benue, powróciła. Expedycja ta wyruszyła przed dwoma laty w sile 240 ludzi, z tych powróciło jednak tylko 140, gdyż 100 umarło w drodze. Podobno zawarł Morgan traktaty z wielu naczelnikami plemion murzyńskich.

Rzym 22 marca. „Ajencja Stefaniego" zaprzecza doniesieniu, jakoby komendanci włoskiej eskadry na Śródziemnem morzu z powodu zajść w Nowym Orleanie otrzymali jakieś tajne instrukcje.

Kair 21 marca. Doniesienia „Biura Reutera". Ogłoszono tu dekret kedywa, mocą którego kedyw w imieniu swem i swych następców zobowiązał się, iż rząd egipski wypłaci londyńskiemu domowi Rotschildów w przeciągu lat 60 corocznie w 6ściu ratach, począwszy od 10 kwietnia 1801 r., nie mogącą być zmniejszoną sumę 280.000 funtów szterlingów (przeszło 3½ miljona złr.).

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 21 marca godz. 1. min. 4)

Akcje kredyt.	311 50	Węg. kolej półn. wschodn.	197 25
Alpiny	98 50	Wiedeńskie losy kom.	149 50
Kredyty węg.	357 50	Akcje tyton.	163·—
Anglobanki	167 50	Gal. obl. indem.	104 75
Uniony	247 50	Elbethale	223 —
Ludwiki	212 75	Länderbanki	219 50
Nordbany	279 —	Renta zł. węg	105 75
Lombardy	23 25	Bankvereiny	117 75
Losy tureckie	36 80	Renta węg pap.	101 25
Staatsbahny	247 50	Ruble	1 37 25
Czerniowieckie	2?8 75		

Usposobienie silne.

Lwów, Z Izby handlowej 21 marca 1891

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego dez dywidendy.

	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud, 200 zł. w. a.	211	50	214	50
„ lwow.-czer jass 200 zł. w. a	234	—	237	—
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	306	—	309	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w a.	—	—	216	—

Listy zastawne za 100 zł.

	płacą		żądają	
Banku hip. galic. 5% 40 „	100	8?	101	50
Banku hip. galic 5% z 10% pr.	108	90	109	60
Banku hipot 4 % wa los. w 50 lat.	98·20		98·90	
Banku krajowego 4 % wa	98	70	99	40
Tow. kred. galic 5 „ „	—	—	—	—
„ „ „ 4 „ „ nieokr.	97	70	98	40
„ „ „ 4 „ „ „ 41	95	50	96	20
„ „ „ 4 „ „ „ 52 l.	99	85	100	55
„ „ „ 4 „ „ 56 „	95	20	95	90

3. Listy dłużne za 100 zł.

G. Z. kr. wł. (daw. 6%) 3 w likw.	60	—	62	—
„ „ „ „ (daw. 5) 2 „	53	—	—	—

4. Obligi za 100 zł.

Indemnizacyjne galic 5 pro. m. k.	104	50	105	20
Galic fund. propinacyjnego 4 „	92	75	93	45
Bukow. fund. propin. 5 w a.	100	75	101	45
Kom. banku kraj. 5 pro. wa, I em.	100	60	101	30
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pr. w. a.	104	5?	—	—
„ „ „ 1883 4½%	98	40	99	10

5. Losy.

Losy miasta Krakowa	21	50	23	50
„ „ Stanisławowa	26	—	28	—

6. Monety.

Dukat holenderski	5 38	5.50
Napoleondor	9.09	9.23
Półimperjał rosyjski	9.36	—.—
Rubel rosyjski srebrny	1.36½	1.46½
„ „ papierowy	1.3 2/10	1.37 2/10
100 marek niemieckich	56.40	57.10

Pociągi kolejowe

Podług zegaru lwowskiego (Od 1 października 1890.

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pośp. kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mieszany
Z Krakowa	4·03	9 28	8 50	7 1?
Z Podwołoczysk	2·20	7·30		8 1?
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2 08	7·01		2 3?
Ze Suchy, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		3·36		
Z Budapesztu, Munkacza, Ławocznego, Stróżego, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		12·08		
Z Suczawy, Czerniow i Stanisł.		6.53		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa		2· —		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa	8·			
Z Bełzca (Tomaszowa)				5·41
Z Bełzca tylko we wtorki i piątki				10·17
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	3·28	8·30	4.20	7·20
Do Podwołoczysk	4·11	9 50		10·35
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·22	10·15		11 0?
Do Stryja, Chyrowa, Stróżego, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna		5·55		
Do Stryja, Chyrowa i Suchy		10·20		
Do Stryja, Chyrowa, Suchy, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisł. i Husiatyna		8·45		
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass, Bukaresztu i Husiatyna	9·16			
Do Stanisławowa Czerniowiec, Jass i Bukaresztu		4.30		
Do Stanisławowa, Husiatyna, Czerniowiec i Suczawy		10·16		
Do Bełzca (Tomaszowa)				8·03
„ „ tylko w piątki				2·29
„ „ tylko we wtorki				4 48

Uwaga: Godziny podkreślone linijką oznaczają porę nocną od godziny 6tej wieczorem do 5 godz. 59 m. rano.

Drobne ogłoszenia
po 2 centy od wyrazu.

Rodowita Niemka udziela lekcyj języka niemieckiego, zwłaszcza konwersacji. Ul. Staszyca L. 5. Ochronka. Od godz. 9 rano do po południu

Bilety wizytowe, karty ślubne, dyplomy i wszelkie roboty litograficzne wykonuje **po nader niskich cenach** zakład artystyczno-litograficzny **A. Przyszlaka** we Lwowie, ulica Kopernika 9. 9481 100-?

Grochu Victoria 50 korcy na nasienie ma do zbycia Folwark Czarnoszowice po 10 złr. za 100 klg. netto z workiem z dostawą do stacji Barszczowice op. Gaje koło Lwowa 1816 3—3

Panna inteligentna, zdolna do zarządu domu, może udzielać początków nauk szkolnych, poszukuje miejsca. O. S. Leszczyny, p. Rybotycze. 1802 2—2

Towarzystwa zamknięte mogą najwygodniej czas spędzać w Restauracji hotelu Angielskiego, gdzie są odpowiednio urządzone gabinety. Piwo pilzneńskie, wina w najlepszych gatunkach, kuchnia wyśmienita. 1792 3—4

Jabłonie 5cio letnie sztuka po — 40 ct.
Brzoskwinie po . . . . — 80 „
Morele po . . . . — 80 „
Czereśnie i wiśnie sztuka . — 40 „
Węgierki sztuka . . . . — 20 „
Pigwy 100 sztuk . . . . . 1 — „
Jesiony płaczące 100 sztuk 1 — „
Winne odkłady wczesne szt. — 20 „
Maliny cały rok rodzące sztuka — 10 „
Porzeczki . . . . . „ — 10 „
Agrest . . . . „ — 10 „
Róże sztamowe sztuka 40, 50 i 60 „
Akacje a 25, kasztany a 35 ct. i inne krzewy. Gozdziki przezimowane, pachnące a 10 ct. Nasiona wszelakie a później flance kwiatowe i jarzynowe, tudzież rośliny, bukiety i wieńce. Wszystko w najlepszym gatunku poleca

A. SCHMIDT
w Stanisławowie ul. Halicka.
1812 2-4

Śmigus
na oblewany poniedziałek w tubkach, z dobremi perfumami po 15 i 30 ct. w kształcie bukiecików 40 ct. Pisanki z drzewa pięknie malowane na cukry Bombonierki itp. poleca

Magazyn zabawek
Henryka Müllera
Lwów, ul Halicka l 6.
1828 1—2

Towarzystwo oficjalistów
ma do umieszczenia
dzielnego zarządcę ekonomicznego
z chlubnemi świadectwami.
Adres W. P. Makarewicz, ul. Chorążczyzna Nr. 4 Lwów. 1816 2-3

Najtaniej
Wódki: kminkowa, wiśniowa, pomarańczowa, różówka, złotówka, miętówka i żytniówka ½ fl. 40 ct. ½ fl 75 ct. Gdańska złotówka i kminkówka 1 złr. Jarzębiak i jarzębinka 1 zł. 10 ct. Hr. Drohojewskiego Ratafia dereniówka 1 zł. 25 ct., pomarańczowa 1 zł. 15 ct Znakomite wina czyste i naturalne flaszka 40 centów, Zieleniak 58, 35, 80 ct. Samorodner stary 80 ct. Nusberger Weidlinger 65 ct. Klosterneuburger 90. Vesłauer 80. Goldek 1 80. Ruster 90 i wiele innych. Miód do picia flaszka 50, 70 i 1 zł. 30 ct., znane z dobroci piwo pilzneńskie flaszka ½ litr. 17 ct. Rodzynki, migdały, daktyle, cykata i wiele innych artykułów poleca zawsze w wielkim zapasie i najtaniej HANDEL
1825

St. Wojciechowskiego

Szkło kryształowe, gładkie mousseline i grawirowane.
Garnitury ozdobne do piwa, wina i likierów.
Klosze na ser i masło i serwisiki na ocet i oliwę,
Noże i grabki stołowe alpakowe i styryjskie.
kosze i talerze na ciasta i owoce szklanne, porcelanowe i majolikowe.
Serwisy stołowe, herbaciane, kawowe i do umywalni.
Wazony i żardinierki na kwiaty.
Przybory porcelanowe do kuchni.
Tace drewniane i blaszane w różnych wielkościach.
Przedmioty zbytkowne z porcelany, majoliki, szkła i terakoty
polecają
w bogatym doborze i po cenach najniższych

Gebhardt & Christianus
Magazyn Porcelany, Szkła, Srebra chińskiego
i
Mebli żelaznych
we Lwowie
plac Marjacki liczba 7.
1801 3-4

Pomieszkania
od różnych terminów, **Sklep, Stajnię, Wozownię, Skład** na towary wynajmuje Zarząd realności Emila Bertemiliana Brajera w godzinach 9—12 i 3—5.
1783 11—?

S. Gabriel i J. Chlebownik
we Lwowie. plac Halicki l. 3. 1785 6—10
polecają w wielkim wyborze
Kapelusze, Cylindry, Kapelusze składane, Deszczochrony, Laski, Plaidy i kocyki do podróży.
Ceny najumiarkowańsze.

Zarząd ogrodu w Grębowie
ma do sprzedania:
dwuletnie KAMELJE w cenie 30—50 centów. 50 odmian AZALII (Azalea indica) 2—4 letnich, w cenie od 35 centów do 1 złr. Bardzo ładne GWOŹDZIKI w różnych kolorach, sztuka 50 ct. lub 12 sztuk różnych 4 złr. CYKLAMEN 12 sztuk 3 zł 50 ct. Różne miłe PALMY w cenie 50—80 centów.
Zgłoszenia uprasza się adresować do ogrodnika
L Weinwurma.
poczta Grębów, stacja kolejowa Tarnobrzeg
1821 3—4

Kwizdy
wyłącznie uprzywilejowany
płyn restytucyjny (Restitutionsfluid)
woda do mycia koni.
Od **30 lat z najlepszym skutkiem** używany w wielu stajniach **dworskich** i w **wielkich stajniach** osób cywilnych i wojskowych. Służy on do **wzmocnienia konia przed odbyciem i po odbyciu wielkich trudów**, przy **zwichnięciach, wyskoczeniu kości ze stawów**, przy **sztywności ściągień** itp. Z znakomitym skutkiem używa się go także przygotowując konie do **wyścigów**.
Cena flaszki 1 zł. 40 ct.
Prawdziwy tylko ten, który zaopatrzony jest podaną tu marką ochronną i dostać go można we wszystkich aptekach Austro-Węgier.
Codziennie wysyła pocztą skład główny:
Franciszek Jan Kwizda
c. i k. austr. i król. rumuński dostawca nadworny, aptekarz obwodowy Korneuburg koło Wiednia. I 1763 1—10

Na Święta!
WINO stołowe 1 litr 44 ct.
WINA w flaszkach:

Mailberger 80 ct.
Klosterneuburger 80 ct.
Vöslauer 80 ct.
Gumpoldskirchner 90 ct.
Mosel Pisporter 1 40.
Hegyalaver 55 ct.
Grünauer 60 ct.
Ofner 60 ct.
Erlauer 80 ct
Zieleniaki po 60, 70, 80 ct. i złr. 1.
Tokayskie złr. 1·20.
Tokay wytrawny złr. 2.
St. Estephe złr. 1·20.
St. Julien złr. 1·50.
Graves złr. 1·80
Santernes złr. 1·80.

Miód sycony, 1 flaszka 50 ct.
Likwory z Bolanowic: Ratafia i Dereniówka, złr. 1 30. Pomarańczówka, złr. 1 10
Wódki z Izdebnika: Jarzębiak i Jarzębinka. złr 1·10.
Rozolisy łańcuckie 1 flaszka 1 złr., pół flaszki 60 ct.
Rozolisy gdańskie: Złotówka, Kminkowa i t. d. złr. 1·10.
Porter angielski, musujący, 70 ct.
Piwo pilzneńskie: Leżak (zwrot za flaszkę 3 ct.) 1 fl 20 ct.
Eksportowe „ „ „ 3 „ 1 „ 22 „
poleca HANDEL
ALBERTA SZKOWRONA
Lwów, Plac Marjacki liczba 7.
1826 1-5

Premiowane na wyst. hygien. we Lwowie 1888. Odznaczone na wyst. przyr. lek. w Krakowie 1881.

Apteka pod „Złotym Słoniem“
HENRYKA BLUMENFELDA
WE LWOWIE, poleca następujące w skuteczności wypróbowane i za niezawodne uznane środki lecznicze:

Malaga z żelazem najlepszy i najskuteczniejszy środek z preparacyj żelazistych przeciw niedokrewności. Przyjemnego smaku i niezawodnej skuteczności, działa cudownie przeciw bladaczce, trudnemu odpływowi regularności, wyczerpaniu sił, ogólnej niemocy i wszelkim z niedostatku krwi pochodzącym chorobom.

Malaga z chiną i żelazem najpotężniejszy środek toniczny i pokrzepiający dla nerwowych, niedokrewnych i osłabionych. Wzbudza apetyt i działa z niezawodną skutecznością przeciw slabości, gorączkom tyfoidalnym i w rekonwalescencji po ciężkich i wycieńczających chorobach. Przeciw chorobom pochodzącym z niedostatku krwi lub osłabienia nerwów, jest wino to najznakomitszym środkiem leczniczym, jaki sztuka lekarska posiada.

Malaga z rebarbarum najlepszy i najskuteczniejszy środek przeciw wszelkim cierpieniom żołądkowym i wątrobowym. Przy wzdęciach, niestrawności, obstrukcji, hemoroidach i kongestjach, środek ten najznakomitsze wywiera skutki.

Wino pepsynowe z diastazą środek działający niezawodnie przeciw niestrawności w braku apetytu, przy trudnem trawieniu i we wszystkich chorobach żołądkowych. W cierpieniach pochodzących z niedostatecznego wydzielania soku żołądkowego i śliny, jakoteż w tasich, które wydzielanie tychże soków powstrzymują, wino to wywiera zbawienne skutki.

Unikać należy fałszerstw i naśladownictw. — Cena butelki 1 złr. 50 ct., butelka podwójna 2 złr. 50.

Wszystkie zlecenia z prowincyi załatwia apteka pod „Złotym Słoniem“ odwrotną pocztą 1419

Magazyn nowości
na suknie damskie
Wilhelma Sydora
we Lwowie plac Marjacki l. 4
poleca **na sezon wiosenny i letni:**
wielki wybór najnowszych **materjałów wełnianych, Fulary jedwabne** oryginalne francuskie **Voil d. Laine** (batyst wełniany) w największym wyborze, satyny, batysty, muśliny, lewantyny, płócienka z pierwszorzędnych fabryk Alzackich, o prawdziwych kolorach, dobre do prania.
Magazyn przyjmuje także suknie damskie do wykonania podług ostatnich wzorów paryskich.
Próbki franco. Ceny stałe, najniższe.
1784 1-8

Od 20 lat uznane
Bergera
Lecznicze Mydło Smołowcowe.
Przez sławnych lekarzy polecone, bywa używane we wszystkich państwach Europy z świetnym skutkiem na **wszelkie wyrzuty skórne** szczególniej na przewlokłe i łuszczące się liszaje, świerzb, strupy i pasożytne wyrzuty, tudzież na czerwoność nosa, odmarznięcia, pocenia nóg, łupież na głowie i brodzie. — **Bergera mydło smołowcowe** zawiera 40°, **smołowca drzewnego** i wyróżnia się znacznie między wszelkiemi innemi mydłami smołowcowemi w handlu. Celem ochronienia się przed **fałszowaniami** należy żądać wyraźnie **Bergera mydła smołowcowego** i uważać na wydrukowany obok znak ochronny.
W uporczywych cierpieniach skórnych używa się zamiast mydła smołowcowego skutecznie

Bergera mydła smołowcowo-siarczanego
Jako łagodniejsze **mydło smołowcowe** do usunięcia wszelkich **nieczystości cery**, na wyrzuty skórne i na głowie u dzieci, tudzież jako niezrównane mydło do mycia i kąpieli do codziennego użytku służy, zawierające 35% gliceryny i pachnące

Bergera glicerynowe mydło smołowcowe
Cena sztuki każdego gatunku 35 ct wraz z broszurą.
w pudełkach po 3 sztuk złr. 1, po 6 sztuk złr. 1 90.
Z innych *mydeł Bergera* poleca się następne, zasługujące na uwagę: *mydło benzoowe* dla udelikatnienia cery; *mydło boraksowe* przeciw wypryskom; *mydło karbolowe* do wygładzania cery i blizn po ospie i jako mydło odwaniające; *mydło ichthyilowe* na reumatyzm i czerwoność twarzy; *mydło piaskowe* bardzo skuteczne; *mydło tanninowe* przeciw poceniu nóg i wypadaniu włosów; *mydło do zębów*, najlepszy środek czyszczenia zębów. Względem innych *mydeł Bergera* zwracamy uwagę na broszurę.— Należy żądać *mydeł Bergera*, gdyż istnieją naśladowania bez skutku.

Fabryka i główna rozsyłka: G. Hell & Comp. w Opawie (Troppau).
odznaczona dyplomem honorowym na międzynarodowej wystawie farmaceutycznej w Wiedniu 1883 roku.
En gros dla Lwowa: u pp. aptekarzy: P. Mikolascha, Zygm. Ruckera.
En detail u. pp. aptekarzy: H Blumenfelda, K. Krzyżanowskiego, Jakóba Beisera, L. Frauenglasa, P. Geilhofra C. Sklepińskiego; w *Brodach* u M. Kulaka; w *Czortkowie* u L. Nossa; w *Tarnopolu* u F. Jamrógiewicza, L. Fleischmanna; w *Kopyczyńcach* w apt. Redera; w *Przemyślu* u L. Nahlika i A. Mańkowskiego; w *Stanisławowie* u A. Amirowicza, J. Mecury i A. Strzemeckiego; w *Kołomyi* u J. Sidorowicza i Ed Stensla, jakoteż we wszystkich znaczniejszych aptekach Galicji 1808

Główny skład
ulica **Halicka** l. 16.



ulica **Halicka** l. 16

kufrów, walizek, torb i wszelkich przyborów do podróży w Magazynie towarów modnych i bielizny męskiej, przyborów tualetowych, perfumerji, towarów galanteryjnych, wyrobów rękawiczniczych itp.
Pawła Langnera dawniej Bracia Langner
Lwów ul. Halicka l 16. 1762

Spółka tkacka w Krośnie
przy krajowej szkole zawodowej dla nauki tkactwa
poleca P. T. Publiczności
Płótna i weby czysto lniane, Bieliznę stołową, Garnitury kawowe, Ręczniki zwykłe i do kąpieli, Chusteczki do nosa, Fartuszki, Firanki, Portyery, Materje bawełniane na ubrania męskie, Płócienka lniane i bawełniane na suknie damskie, itp. wyroby w zakres wyrobów tkackich wchodzące.
Cenniki i próbki z żądanych gatunków franco.
731 44 —104

Skład kawy w najlepszym gatunku Artura Kościckiego
we Lwowie, **Chorążczyzna 22.**
Ceny w miejscu 1 ko. złr. **1·90** na prowincji 4½ ko. złr. **9·60** franko.
Nie mam wcale tych gatunków kawy, które drudzy pod nazwą mojego godła ogłaszają, każdy sam się przekonać może czy dostanie gdzieindziej **po tej cenie taką kawę jak moja co do jakości i smaku.**
1768 44-? **Kawa palona ½ ko. złr. 1.20**

1831 1 3
Cukiernia
pod firmą
Maciej Kostecki
założona w roku 1867
we Lwowie przy ul. Karola Ludwika l. 3
poleca:
wszelkie wyroby wchodzące w zakres cukiernictwa a **szczególnie Pieczywo świąteczne** drożdżowo parzone itd. **Mazurki i Torty** w kilkudziesięciu gatunkach od 1 złr. i wyżej. Nadto **Czokoladę Czokoladki, Karmelki, Pomadki i Owoce, Konfitury, Kompoty i Soki** niemniej największy wybór **Pudełek** ozdobnych i **Bonbonierek.**
PISANKI od 10 ct. do 25 złr. BARANKI, TALERZYKI i STOLIKI ze święconem.
Dla pań gospodyń polecam MACZEK cukrowy w kilkunastu kolorach w pakiecikach po 5 ct., i KWIATY glazurowe, karmelowe i czokoladowe do ubierania Tortów i Mazurków. Wszelkie zlecenie z prowincji załatwiam odwrotną pocztą lub w oznaczonym czasie. Z poważaniem **Maciej Kostecki.**
Adres dla listów: Cukiernia M. KOSTECKIEGO we Lwowie
Adres dla telegramów: Conditorie Kostecki Lemberg.

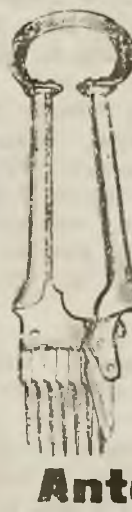
Dla zmniejszenia stada
jest 10 Kobył
z których 4 z łoszętami, krwi orientalnej **na sprzedaż**. Pojedyńczo się nie sprzedaje.
Zgłoszenia przyjmuje **Zarząd dóbr Olesza**, poczta Monasterzyska. 1830 1—3

Rządca dóbr
obeznany z wszelkiemi gałęziami do tego działu należącemi, praktycznie uzdolniony i w sile wieku,
poszukuje odpowiedniej posady.
Zarządzając większymi majątkami, przeważnie we Wschodniej Galicji przez lat kilkanaście, prowadził zastępstwa pp. właścicieli w urzędach państwowych i autonomicznych.
Obznajomiony jest dokładnie z prowadzeniem chowu koni i bydła, zna się praktycznie na wartości wszystkiego, co wchodzi w zakres gospodarstwa wiejskiego. Na żądanie może złożyć znaczniejszą kaucję odpowiednio oprocentowaną.
Łaskawe wezwania uprasza się nadsyłać pod adresem: **Rządca dóbr „Administracji „Dziennika polskiego“, we Lwowie.** 1795 2-5

Wszelkie chemiczno-mikroskopowe
ANALIZY
jak **moczu, plwocin, mleka karmicielek** itp. dalej badania pokarmów, napojów, artykułów spożywczych, handlowych, technicznych, leczniczych, gospodarskich itp. w celu sprawdzenia tychże jakości, czystości lub zafałszowań, wykonuje z całą naukową ścisłością po najumiarkowańszych cenach.
Urzęd. upoważn. **chemiczn. mikrosk. laboratorium**
Walerego Włodzimirskiego
magistra farmacji, chemika sądowego, egzamin. na wszechnicy we Wiedniu znawcy artykułów spożywczych,
przy ul. Jagiellońskiej l. 18 we Lwowie.
1769 6-10

MAJĄTKI
większe i mniejsze do sprzedania, wydzierżawienia, jakoteż zamiany na kamienice we Lwowie lub Krakowie. Ignacy Rappaport Lwów Jagiellońska 17. 1821 1-1

Spółka
Stolarzy lwowskich
zaszczycona za doskonałe wyroby na Wystawie krajowej srebrnym medalem rządowym.
We Lwowie, plac Bernardyński l. 17.
poleca swój od roku 1851 istniejący
Skład mebli
obficie zaopatrzony w wielki wybór mebli w garniturach do salonu z drzewa dębowego, czarnego i orzechowego, kompletne urządzenie pokoi jadalnych i sypialnych oraz
LUSTRA
w ramach orzechowych, czarnych, dębowych i złoconych. Utrzymuje na składzie także
meble gięte i żelazne.
Wszelkie zamówienia w zakres stolarstwa i tapicerstwa wchodzące, przyjmuje po cenach najprzystępniejszych, ręcząc za spieszne, gustowne i wedle zlecenia dokładne wykonanie.
1802 3-6

Maszynki


do strzyżenia bydła amerykańskie po 2·60, do koni po zł. 3·0
Kółka na buchaje po 45 ct. do zatrzaskania 85 ct.
Noże stołowe, kuchenne, brzytwy, scyzoryki angielskie z fabryk swoich krewnych i Henkelsa z Solingen.
Klozety torfowe,
pokojowe, patentowane, zupełnie ubezwaniające, odznaczone na wystawie hygienicznej, poleca
Antoni Halski
handel towarów żelaznych
Lwów, Plac Marjacki l. 9.
1695 7-10

Przewyborne w smaku i zapachu przez „Suez“ sprowadzone
HERBATY
chińskie
po złr. 2 2·80, 3·20, 3·60, 4, 4·40 i 5 za funt = 500 gramów.
Wysiewki herbaciane
po złr. 1·50 i 1·70 za funt = 500 gramów
z zupełnie świeżego transportu
poleca handel
St. Markiewicza
we Lwowie, Rynek l. 42.
1806 2-5

C. k. uprzy. kolej galicyjska Karola Ludwika.

Obwieszczenie.
XXXVII. (Zwyczajne)
Zgromadzenie walne Akcjonarjuszów
ces. król. uprzywilejowanej
kolei galicyjskiej Karola Ludwika
odbędzie się w sobotę dnia 23 maja 1891 r. o godzinie 10 przed południem w Wiedniu
w sali Stow. austr. Inżynierów i Architektów I, Eschenbachgasse Nr. 9.

Porządek dzienny:
1. Sprawozdanie Wydziału rewizyjnego z zamknięcia rachunków z r. 1890.
2. Sprawozdanie roczne Rady zawiadowczej.
3. Uchwała co do przychodu z roku 1890.
4. Wybór Wydziału rewizyjnego dla zbadania rachunków z roku 1891.
5. Uzupełnienie Rady zawiadowczej.

W celu korzystania z prawa głosowania na walnem Zgromadzeniu należy złożyć akcje (§§. 22 i 26 statutów) najdalej do dnia 24 kwietnia r. b. włącznie w WIEDNIU: w kasie Towarzystwa c. k. upr. Zakładzie kredytowym dla handlu i przemysłu, w kantorze M. S. Rotszylda; we LWOWIE: w Filii c. k. uprz. austr. Zakładu kredytowego dla handlu i przemysłu i w c. k. uprz. gal. akcyjnym Banku hipotecznym; w KRAKOWIE: w galicyjskim Banku dla handlu i przemysłu; w BERLINIE: w Banku dla handlu i przemysłu, w kantorze S. Bleichrödera, w Dyrekcji Towarzystwa dyskontowego, w kantorze Mendelsohn et Comp. i w kantorze Richtera et Comp.; w WROCŁAWIU: w Szląskiej spółce bankowej; w LIPSKU: w Powszechnym Zakładzie kredytowym niemieckim; w HAMBURGU: w kantorze pp. L. Behrens i synów i północno-niemieckim banku: w FRANKFURCIE n. M. w kantorze pp. M. A. Rotszylda i synów, w niemieckim Banku dla papierów wartościowych i weksli i kantorze braci Bethmann; w MONACHIUM: w kantorze Merck, Finck et Comp.; w STUTGARDZIE: w Wirtemberskim Zakładzie bankowym ongi Pflaum et Comp.; w KARLSRUHE: w kantorze Veit L. Homburger.
Każde 40 akcyj dają prawo do jednego głosu, żaden jednak akcjonarjusz nie może zastępować więcej jak 25 głosów we własnem i mocodawców imieniu.

Wiedeń, dnia 21 marca 1891
1821 1—1 **Rada zawiadowcza**

Sezon 1891.
Najnowszych 1.000 Parasolek
do wyboru po cenach najtańszych od 3 zł. poleca
Magazyn zabawek
Henryka Müllera
Lwów, Halicka l. 6.
1828 2—12

Tutki cygaretowe najznakomitszej jakości
1000 sztuk 1 zł.
poleca fabryka 1559
F. Niżałowskiego
Lwów — Hotel Żorża
Zamówienia odwrotnie. Opakowanie gratis.

Własnego wyrobu
kołdry na owczej wełnie i bawełnie od złr. 4 50 na każdą cenę do złr. 14. Materace włosienne (3 poduszek) stósownie do wagi i gatunku rozbaru od złr. 16 do złr. 30, wkładki sprężynowe do łóżek od najtańszych do najlepszych poleca w największym wyborze **Józef Schuster**, Lwów, ul. Kopernika l. 7. Przerabianie i pokrycia starych kołder i materaców przyjmuje. 1755

Prawdziwe saskie
Pończochy i skarpetki
poleca
1784
Skład c. k. uprzyw. fabryki
Płócien i stołowej bielizny
Ed. Oberleithnera Synów.
Lwów, plac Marjacki 8.

Piegi giną niezawodnie w ciągu 7 dni po użyciu **Dr. Christoffa znakomitej a nieszkodliwej pomady** i nie okazują się więcej. Należy wymagać tylko oryginalnego wyrobu, w zielono zapieczętowanem szklannem opakowaniu.
Cena 80 centów.
M. Karczewski,
Drogueria we Lwowie.
1767 4—12

„Albin Solecki“
we Lwowie
ulica Wałowa liczba 11.
utrzymuje na składzie **towary kolonialne** najlepszej jakości dla drobnej i hurtownej sprzedaży. Załatwia komisowe zakupna i sprzedaże produktów rolnych, nasion polnych i ogrodowych. Przyjmuje do komisowej sprzedaży wszelkie fabryczne wyroby — zastępstwa fabryk i składy komisowe pod warunkami najdogodniejszymi.
1398 52—?

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier Braci Fijałkowskich z Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodak